Cena jednego egzemplarza 25 groszy Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Rok XIX
Nr. 17 Kraków, dnia 26 Kwietnia 1931.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska

REDAKCJA I ADMINISTRACJA FO
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEN 13(12

Tydzień nagonki.

Przykra to rzecz dla katolika, gdy na łamach prasy katolickiej znajduje nie licujące z miłością chrześcijańską szczucia na katolików odmiennych przekonań politycznych.

A właśnie w ostatnim tygodniu takie słuchowisko, czy też widowisko urządził Polsce, jak zwykle, „Głos Narodu" rozpoczynając tydzień nagonki na Ks. posła Dra Czuja osławionym listem 22 księży i artykułem Ks. Dra M. S. pt. „Odpowiedź na Odpowiedź", w którym autor posuwa się aż do pomawiania Ks. Dr. Czuja o osobiste korzyści i robi się prawem kaduka stróżem sumienia zaatakowanego przeciwnika. Metoda ta dobra w „Naprzodzie", czy też w „Przyjacielu Ludu" a obecnie i w „Piaście" będąca na miejscu, staje się wstrętną w czasopiśmie redagowanem dla katolickiego Duchowieństwa. Ponieważ echa tej nagonki dotarły i do piśmideł lewicowych ucieszonych z tego widowiska, którem je uraczył „Gł. Narodu", musimy i my odpowiedzieć na nią — nie nagonką dalszą, lecz słowami rozwagi, których przeciwnej stronie niestety, i tym razem, zabrakło.

Dziwnie wyglądały na łamach „Głosu Narodu" czynione Ks. posłowi Drowi Czujowi zarzuty, po drukowanych niedawno, przed wyborami, na tychże samych łamach, artykułach jednego z lwowskich leaderów Chadecji, w których to artykułach czcigodny autor uzasadnił i usprawiedliwiał aż nadto jasno to stanowisko, na którem od szeregu już lat stanął odważnie i bezinteresownie Ks. poseł Dr. Czuj wraz ze Stronnictwem Katolicko-Ludowem, którego jest prezesem.

Że prowincja a nawet jej elita i „sól" dały się nabrać poprostu skomleniem rozwalonej w puch P. P. S., to nic dziwnego.

Wprawdzie autorzy tych protestów, listów, i artykułów nie robili tyle hałasu o sprawy nie mniej ważne a bardziej aktualne. Nie protestowali przeciw moralnym sprawcom morderstwa Narutowicza, nie protestowali przeciw gloryfikacji tej zbrodni. Na łamach prasy, nie widzieliśmy ich podpisów pod protestami przeciw prześladowaniu katolików w Sowietach i w Meksyku, choć z pewnością bolało ich ono.

Dziwniejszem natomiast jest stanowisko „Głosu Narodu", który pozwala na swoich szpaltach robić z czystej gry politycznej nagonkę na cześć kapłańską, na Księdza innych zapatrywań politycznych.

Bo i czemże jest ta cała nagonka, w której pisze się o „rewizji swego sumienia" o „zatwardziałem sercu" o „nienajgorszem powodzeniu" z racji tego stanowiska? Te wcale niedwuznaczne aluzje stojące już u progu obelgi i oszczerstwa powinny były, jeśli już koniecznie miały być drukowane, znaleźć się w „Naprzodzie" lub „Robotniku" a nie w czasopiśmie, bądź co bądź, katolickiem. W ramach tych aluzyj jakże blado występują zarzuty na, które zwięźle i dobitnie odpowiedział już Ks. poseł Dr. Czuj!

Pomijając już wyrażone w tym liście 22-ch obawy o przyszłe stanowisko rządu do spraw katolickich, które to obawy trzeba było szan. Autorom skierować pod adresem Ks. Panasia, członka rady naczelnej nowego str. ludowego, zasiadającego tam razem z Putkiem — każdy widzi kruchość czynionych Ks. Posłowi zarzutów.

Bo chociby i sam Brześć! Czy na łamach „Ludu Katolickiego" nie dawaliśmy już nieraz wyrazu naszym na tę sprawę poglądom? Czy Liebermann i t. p. męczennicy nie mają drogi sądowej? Dlaczego milcząc pozwalają za siebie hałasować najmitom i zbałamuconym? Dlaczego? Nad tem nie zastanowili się autorzy listu i artykułów.

Czyż, powtarzam za p. Kozickim, Ks. Poseł miał więcej wierzyć Liebermannowi niż prem. Sławkowi, który stwierdził publicznie z trybuny sejmowej, że nadużyć nie było?

I nie było ich. — Była arogancja żydowska, była prowakacja i chęć osiągnięcia tanio, lub może nawet za darmo, palmy męczeńskiej i popularności.

Na to wszystko dali się nabrać ludzie uczciwi, lecz łatwowierni.

Ks. M. S. w wspomnianym artykule pokpiwa sobie z nawoływań Ks. posła Dra Czuja do jedności. Twierdzi on, że to zbyteczne, bo jedność ta jest, gdy trzeba.

Jest?! Czy przeszkadzanie w uzyskaniu pożyczki zagranicznej przez rząd polski, czy wołanie o interwencję do Berlina i do Londynu, czy wywoływanie oszczerczych artykułów Vanderveldów przez socjalistów z P. P. S. C. K. W. jest: „zwracaniem pilnej uwagi na zewnętrznego nieprzyjaciela"? Czy oszczerstwa endeckie na łamach prasy francuskiej zbliżonej do tych kół są: „praniem brudów" tylko **„u siebie"?**

Na czasie więc i historycznym niemal dokumentem jest odpowiedź Ks. Posła Dra Czuja na błahe i blade zarzuty przeciwników. Stanowisko, które On zajął a z nim i wielka część nowego Duchowieństwa, która wie, że w walce o sprawy katolickie ujrzy Ks. Posła Dra Czuja zawsze w pierwszym szeregu wojowników Kościoła katolickiego — stanie się, da Bóg, w krótkim czasie stanowiskiem większości Katolików bez względu na ich przynależność partyjną. Niech tylko raz wreszcie ustanie ta brudna, gorsząca nagonka nie mająca nic wspólnego z dobrem Kościoła katolickiego, lecz będąca tylko ujściem partyjnej zawiści, przez którą trudno przerzucać nietylko solidny most, ale i chwilowe kładki zgody, gdyż porywa je

w tej chwili nurt złej woli lub nawet niechrześcijańskiej nienawiści.

Placówka polityczna, którą zajął Ks. Pos. Dr. Czuj dla dobra Polski i Kościoła kat. w Polsce powinna i musi być strzeżona i żadne, czy to nieobliczone ze strony poważnej, ataki, czy też łobuzerskie z szeregów Piasta gwizdy nie nastraszą Go zapewne, lecz staną się dlań bodźcem do dalszej samarytańskiej pracy nad zdjęciem katarakty politycznej z oczu zaślepionych wrogów, własnego polskiego rządu.

W pracy tej towarzyszyć Mu będą życzliwe serca tych, którzy swoje korzyści partyjne i osobiste złożyli na ołtarzu dobra Państwa polskiego. **M. Sabatowicz.**

Na gruzach tronu hiszpańskiego.

W zeszłym tygodniu zaalarmmowała świat wieść o dokonanym w Hiszpanji przewrocie i o abdykacji króla Alfonsa XIII.

Upadek tronu hiszpańskiego nie był niespodzianką. Już od szeregu lat chwiał się on poważnie a próby utrzymania go, jak dyktatura Primo de Rivery przedłużała tylko okres ostatecznej likwidacji monarchji.

Wedle ostatnich wiadomości, król Alfons XIII nie podpisał aktu abdykacji, lecz jedynie zrzekł się władzy królewskiej, którą złożył w ręce premjera Aznara.

Z kolei Aznar przez ministra spraw zagranicznych hr. Romainonesa przekazał władzę rządowi republikańskiemu, w ręce premjera Alcali Zamory. Długo wahał się król z powzięciem ostatecznej decyzji opuszczenia kraju. Tymczasem w zamku czyniono przygotowania do wyjazdu rodziny królewskiej. Król nie widząc wyjścia z sytuacji, postanowił wyjechać. Wydał do narodu hiszpańskiego ostatni manifest, w którym oświadcze, że nie chce brać na siebie odpowiedzialności rządzenia wbrew woli narodu — którego dobro stale miał na oku — i dlatego zdecydował się opuścić Hiszpanję. Pożegnanie króla z otoczeniem miało przebieg dramatyczny. Opuszczając pałac, król zwrócił się jeszcze raz do otoczenia i oświadczył:

„Odchodzę z czystem sumieniem".

Przy wypowiadaniu tych słów ogarnęło króla wzruszenie do tego stopnia, że nie mógł już dalej mówić. Ruszyły kryte auta i skierowały się na południe kraju. Towarzyszami podróży króla są minister marynarki książę Miranda i infant Alfonso. Królowa wraz z rodziną wyjechała pociągiem dworskim do Lrun, na granicy francusko-hiszpańskiej, skąd przez Francję wyjedzie do Anglji. Pociąg eskortował do granicy francuskiej szef kwardji cywilnej. Wkrótce król przybył do Kartageny, gdzie wsiał na krążownik hiszpański, który wyjedzie z nim do Londynu.

SKŁAD NOWEGO RZĄDU.

Na czele nowego rządu stanął Zamora. Sprawy zagraniczne objął Lerroux, wojny Azana, marynarkę Casares Quiroga, ministerstwo finansów Indalaccio Prieto, spraw wewnętrznych Miguel Maura, robót publicznych Alvornoz pracy Largo Cabalerro, gospodarstwa Martinez Barrios, oświaty Fernando Delos Rios.

RZĄD KATALOŃSKI.

Proklamacja w sprawie republiki katalońskiej została ogłoszona przez Macię w porozumieniu z Zamorą. Macia obejmuje tymczasowo funkcję szefa rządu katalońskiego, dopóki narody hiszpański i kataloński nie ujawnią swej woli. Na oficjalnych gmachach w mieście wywieszono sztandary katalońskie obok sztandarów republiki hiszpańskiej.

Tak więc Hiszpanja rozpoczęła nową erę jako republika. Czy zmiana ta pomoże co biedzie, złu i niedołęstwu tkwiącemu nie tylko w samym obalonym rządzie i dynastji, lecz przedewszystkiem w całym narodzie — okaże przyszłość. **Om.**

OBWIESZCZENIE

Nagrody 25 zł.

za wskazanie przekupnia sacharyny

Nagrody 75 zł.

za wskazanie sklepu,

sprzedającego nielegalnie sacharynę.

Używając sacharynę zamiast cukru, oszukujesz samego siebie. Sacharyna jest dla organizmu bez wartości. Sprzedaż sacharyny dozwolona jest jedynie za receptą lekarską.

Tymczasem **po jarmarkach i po wsiach kręcą się przekupnie, sprzedający sacharynę. Sprzedają ją też po sklepach nieuczciwi kupcy.**

Policja na każde wezwanie obowiązana jest oskarżenie sprawdzić, spisać protokuł i skierować sprawę do władz skarbowych, dla przekazania sprawy Sądowi, który wymierza na zasadzie Rozporządzenia Pana Prezydenta Rzplitej z dn. 7 października 1927 r., karę w wysokości od 200 do 2.000 złotych, a oprócz tego 2 tygodnie do pół roku aresztu.

Każdy obywatel, który przyczyni się do ujęcia handlarza sacharyną, otrzyma 25 złotych nagrody, a kto wskaże sklep, w którym znajdą sacharynę, otrzyma 75 złotych.

Urząd Skarbowy
Akcyz i Monopolów Państwowych.

Słowo Boże.

Na III. niedzielę po Wielkiej Nocy

Ew. niedz. św. Jana XVI. 5—14. „Onego czasu rzekł P. Jezus uczniom Swoim: idę do Tego, który Mię posłał, a żaden z Was nie pyta Mię, dokąd idziesz? Ale, iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Aleć Ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A On gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu. A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już Mnie nie ujrzycie. Z grzechu mówię, iż nie wierzą we Mnie. A z sądu, iż Książę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy..."

W Ewangelji tej — Boski Mistrz przygotowuje uczniów Swoich na tę chwilę, w której ich opuści i odejdzie z tej ziemi. Na umiłowanych twarzach widzi smutek, to też odzywa się: „smutek napełnił serca wasze... ale pożyteczno wam, abym ja odszedł". Nie smućcie się — niejako powiada — bo ja wam przyślę Ducha św. Pocieszyciela, a Ten was jeszcze douczy i umocni do pracy, jaka was czeka. ?

Dobry Jezus nie tylko dotrzymał obietnicy, ale jeszcze i Matkę Swoją Najświętszą na lat kilkanaście im zostawił. Była Ona im dobrą Nauczycielką, umiała radzić, boć to Ona „wszystkie słowa Jezusowe w sercu Swem chowała".

Nie tylko uczniom Swoim, ale i nam wszystkim Jezus oddał Matkę Swoją za Matkę Dobrej Rady — za Pocieszycielkę — za Wspomożenie we wszelakich naszych potrzebach. Tak się tego roku złożyło, że dzisiejsza, pierwsza niedziela maja jest zarazem Świętem Marji, świętem narodowem, bo świętem Królowej Korony Polskiej. Czytelnicy Ludu Katol. nie zgniewają się, jeśli dzisiejsze „Słowo Boże" skieruje ich myśli ku Niebieskiej Pani, co nad polską króluje ziemią.

Często słyszymy zachętę, by oddać serca nasze — siebie całego — pod słodkie panowanie Chrystusa-Króla — „Samemu Chrystusowi Królowi!" — I tak być musi, jeśli chcemy, by Bóg nad światem się zlitował. Raz jeden zesłał Syna Swojego na ziemię i chce i żąda, by ziemia cała Jego władzy się poddała. Ale Jezus-Król, kiedy na Golgocie testament Swój ogłaszał, podarował nam Matkę Swoją.

Ewangelja św. Jana — XIX 25—27 — na święto dzisiejsze o tem nam opowiada: „I stały podle Krzyża Jezusowego Matka Jego i siostra Matki Jego, Marja Kleofasowa i Marja Magdalena. Gdy tedy ujrzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował, stojącego, rzekł Matce Swojej: „Niewiasto — oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: oto matka twoja. I od onej godziny wziął Ją uczeń na swą piecze".

Jezus, wyrażając w taki sposób ostatnią Swą wolę — powiedział niejako: — jam Król wasz, a Matka Króla waszego — niech będzie Królową wasza. — Naród nasz polski dobrze sobie zapamiętał to rozporządzenie Jezusa i od zarania swego Marję za Panią swoją uznawał. A kiedy za króla Jana Kazimierza heretycy Szwedzi Polską zawładnęli i na Częstochowę się porwali — Ona — wówczas jeszcze Królowa nie ogłoszona — Królową Polski się okazała. Szwedów z pod Swoich stóp odepchnęła — za co wdzięczny król Jan Kazimierz — we lwowskiej katedrze śluby Jej złożył — Swoją koronę zdjął, a na skronie Marji włożył.

W czasach niewoli naszej — kto nam królował i wiary i polskości najlepiej strzegł i pilnował? — Ona — Najświętsza Pani, co jasnej zawsze broniła Częstochowy i z ostrobramskiej siedziby nad polskiemi sercami zawsze rządy sprawowała. Rozdarta Ojczyzna nasza — pruskich — czy rosyjskich lub austrjackich cesarzy miała, a w rzeczy samej — obok, owszem ponad nimi — Królowa Polskiej Korony królowała. Polacy i Polki Ją kochali, serdecznie, miłowali, a przez Nią i Synowi Jej, a naszemu Zbawcy - Jezusowi służyli. I cesarze i cary minęli — przeszli, a Ona Matką rozdzielonych dzieci będąc, Królową ich była, Królestwo Swoje zjednoczone u Pana, Który Jej „wielkie rzeczy uczynił" Sobie wyprosiła. A zastępca Jezusa na ziemi — papież — ustanawiając dzisiejsze święto — na zawsze Ją Królową Korony Polskiej ogłosił.

We wolnej Polsce — tem gorętszem sercem — Królowej naszej niebieskiej służyć wszyscy powinniśmy. Wszyscy! — od Pana Prydenta począwszy — a skończywszy na najuboższym robotniku, czy komorniku na wsi polskiej.

Nie dobre to dzieci, które o rodzicach zapominają, albo się ich wstydzi. Nie wiele też warci poddani, którzy swej władzy szanować nie chcą. Nie dobry też to Polak, który Matce Najśw. serca żałuje — który Królowej Ojczyzny naszej — służbę wypowiada.

Odnówmy dziś śluby Jana Kazimierza — Władczyni Niebieskiej serca nasze u stóp Jej złóżmy — Trzeci Maj to dzisiaj! — Mimowoli na pamięć przychodzi wiekopomna chwila w historji narodu naszego, kiedy to śpiewano: — Wiwat król, wiwat sejm, wiwat wszystkie stany! — Piosenka przebrzmiała, a dziś taką samą trudno usłyszeć. — Toteż pod sztandarem Marji śmiało stańmy — do Niej za Ojczyznę drogą prośby nasze ślijmy:

— Ty widzisz — Królowo i Pani, że Ojczyzna nasza, a Państwo Twoje — w rozterce wielkiej. Widzisz, że chociaż ziemia polska, dawniej poszarpana, dziś jest złączona, ale ci, którzy po niej chodzą, a podwładni Twoi — nie zjednoczyli jeszcze serc swoich... O uproś — uproś u Syna Swego — tę zgodę miłą — tę miłość i wyrozumiałość wzajemną — to posłuszeństwo sprawom Zbawiciela naszego i posłuszeństwo ludzkiej władzy, jaka w Twojem Królestwie rozkazuje. — My, lud polski — lud od pługa — my Cię za Panią i Królową zawsze szczerze uznawali i dziś uznajemy. Oby to — naród cały, oby wszystkie stany Ci służyły — oby nie było jednego Polaka ni Polki, którzyby się odważyli zaprzeć się Królowej Korony Polskiej!

X. W. O.

Praktyczne wnioski na przyszłość.

zaczerpnięte z spostrzeżeń na Kongresie Marjańskim w Krakowie.

Ważkiej bądźcie wy Chrześcijanie przyrody
A nie jak wiotkie na wiatr każdy pierze
Was nie opłuczą ladajakie wody
Toż macie Stare i Nowe Przymierze
Wodza, który Wam prawo przypomina
To was wybawi i zguby ustrzeże.
Gdy się zła żądza w sercu waszem wszczyna
Nie zwierzę w sobie czujcie lecz człowieka
Niech was nie spotka pośmiech żydowina.
(Dante: Boska Komedja. Raj V. 73—81.)

Słowa powyższego wieszcza uprzytomniłem sobie wybierając się na Kongres Marjański w Krakowie, jaki się odbył dnia 11 i 12 bm., ze stanowiska treści tych słów obserwowałem przebieg tego Kongresu, i ze stanowiska tych słów skreśliłem poniżej podanych kilka słów.

Obecnie gdy prawie cała cywilizowana ludzkość jest sama ze sobą w rozterce, każdy wierzący katolik szuka odpowiedzi na wszystkie pytania codziennego życia, czyto dotyczące jego osobistego życia, czyto rodziny, czyto narodu, czyto gdy chodzi o wyjaśnienie spraw z dziedziny państwowo społecznej.

Co się tyczy życia państwowo społecznego, na pierwszem miejscu musi być rozpatrzona kwestja, jak katolickie władze powinne się ustosunkować do władz świeckich. — Stosunek tych dwóch władz powinien być taki sam, jak stosunek dwóch sióstr o których wspomina Pismo święte, t. j. Marji i Marty. Marja siadła u nóg Zbawiciela, aby się przysłuchać Jego słowom a Marta krzątała się koło gospodarstwa.

O ile kapłanów jak i świeckich pracowników duchownych możemy uważać za działaczy z pod znaku Marji, siostry Marty, o tyle polityków, przemysłowców i t. d., a szczególnie rolników poczytujemy za pracowników z pod znaku Marty, a w pierwszej linji wszystkie władze świeckie.

Jeżeli przyglądniemy się działaczom z pod znaku Marji, siostry Marty, to widzimy oprócz spokojnie widzących i pracujących i takich, którzy widząc gospodarkę swoich spółbraci z pod znaku Marty, wstają od stóp Zbawiciela a zabrawszy się do naprawiania tej gospodarki zapominają jakby o swoim Boskim Mistrzu i w razie pierwszego szeregu niepowodzeń opuszczają bezradnie ręce i zostawiają dom na pastwę zbrodni i wyuzdania.

Działaczem tego typu jest ks. Emanuel Józef Siéyes (czytaj: Si-ejije), z czasów rewolucji francuskiej, który jako poseł Stanu Trzeciego (Mieszczanie i chłopi) postawił dnia 10 czerwca 1789 wniosek opozycyjny przeciw ówczesnemu Rządowi francuskiemu i ten wniosek był grudką śniegu, która staczając się z góry stworzyła taką potworną lawinę w dziejach ludzkości, jaką była rewolucja francuska, w czasie której króla i wielu wielu działaczy stracono. Terroryści szukali także i księdza Siéyes'a aby go oddać pod gilotynę, ale ten ukrywał się ciągle, aż do wybuchu kontrrewolucji.

Tego rodzaju działaczy widzimy i u nas, którzy kumają się z Liebermannem i t. p. a gdy do czegoby przyszło, toby uciekali i chowali się tak samo, jak czynił to ks. Siéyes.

Natomiast wzór naśladowania godny jak kapłan katolicki powinien się ustosunkować do polityki widzimy w ks. prałacie Seiplu, który zasady zamiłowania prawdy stusuje także w dziedzinie polityki i jako kapłan Chrystusowy okazał się i wówczas, gdy postrzelony przez nasłanego zbira runął na ziemię i prosił ludzi rzucających się na napastnika, aby mu nic złego nie robili.

Ze strony katolików w stylu Seipla byłoby to n. p. nie możliwem, ażeby który z nich opuścił tego rodzaju uroczystość jak Kongres Eucharystyczny w Poznaniu, lub przed nabożeństwem w Stadjonie opuścił kongres a to w tym celu, aby sie udać na taka imprezę jak Zjazd Centrolewu w Krakowie, gdzie wygłaszano mowy i szyderstwa przeciw władzom państwowym.

Jeżeli nie podzielamy zdania, że „Państwo — to Bóg" (Hegel.) to jednak historja ludzkości uczy nas, że państwo jest zbiorowiskiem ludzi idących do Boga. — „Dobro Rzeczypospolitej jest największem prawem" mawiali Rzymianie starożytni i z ich środowiska pochodzi setnik, jedna z najsympatyczniejszych postaci świeckich, o których wspomina Pismo święte, i Chrystus Pan rzekł. że takiej wiary nie spotkał w Izraelu. Tego uczucia skromności nie widzimy u wielu naszych polityków a szczególnie u tych, którzy tak jak król francuski Ludwik XIV mawiał, że „Państwo — to ja". oni zaś mówią: „Naród — to my! to nasza partja i nic pozatem".

Nie przeczy temu nikt, że mają oni mężów bardzo zasłużonych, ale właśnie dlatego powinni wszyscy bez wyjątku, należący do tej partji tembardziej zachować miarę, a nie dochodzić do takich wniosków, jak jedna ze Sienkiewiczowskich postaci p. Zawisłowskich (w „Rodzinie Połanieckich") który swojej córki nie chciał wydać za włoskiego księcia a to dlatego, ponieważ Polaków uważał za najlepszą rasę ze wszystkich, — nie wyłączając Włochów, a na poparcie swego pogladu miał ciekawy argument; mawiał, że gdy w Niemczech był, to mu Niemiec czyścił buty, we Francji Francuz, a w podróży we Włoszech — Włosi, — a on zaś nikomu butów nie czyścił i nie będzie; czyli, jednem słowem, był zdania, że Pan Bóg wszystkie inne nacje na świecie stworzył na to, aby zawsze był ktoś, ktoby szlachcicowi polskiemu z pod Kutna buty wyczyścił, jeżeli ten wyjedzie za granicę. (Z wiersza Petőfi'ego: „Magyad nemes" widzimy, że tacy Zawisłowscy są nie tylko u nas.)

U nas jest ta ogólna wada, że każdy chce być najlepszym katolikiem, najlepszym Polakiem i najlepszym człowiekiem, a wielka część ogółu niema ściśle skrystalizowanego pojęcia, jak dobry katolik, dobry i dobry obywatel wyglądać powinien, i jakie są jego prawa i obowiązki.

Tego nas katolików może nauczyć Kościół. Taką jedną okazją był Kongres Marjański w Krakowie. Tylko oby z takiego Kongresu wyszła Bogu chwała a ludziom pożytek, powinna być organizacja sprężysta i dobór referatów jak najbardziej z ogólnoludzkiego punktu widzenia i spokojnie i rzeczowo ustalony. (Mojem zdaniem n. p. niebezpieczeństwo bolszewickie trafnie było ocenione, ale w za ciemnych barwach przedstawione.)

Musimy bezwzględnie dążyć do tego, ażeby się stać podporą silnego, prawowitego rządu, gdyż tylko dzięki faszystom Włochy unikły bolszewickiej anarchji i tylko dzięki im było możliwem, że Ojciec święty przez radjo przemówił do wiernych całego świata, tak do pracujących jak i do pracodawców, tak do uczonych jak i do prostaczków, i swoje przemówienie zakończył słowami:

„wkońcu z całego apostolskiego serca udzielam Miastu i Światu i wszystkim, którzy na ziemi mieszkają, błogosławieństwa, w Imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Dla tego powinno spółdziałanie przy państwowotwórczej pracy czynnika duchowego i świeckiego powinno zostać zharmonizowane.

Spółpracownicy z pod znaku Marji, siostry Marty powinni sobie uprzytomnić, że Marja, siostra Marty nie jest protektorką safandułów, a z drugiej strony spółpracownicy z pod znaku Marty siostry Marji niech nie uważają Chrystusa jako istotę mieszkająca kątem u nich i zachowaja nawet w najlepszych powodzeniach umiarkowanie i pokorę. Napoleon, Bismarck i ci wszyscy, którzy nie umieli zachować miary i pokory, mimo kolosalnych powodzeń — runęli.

Jan Kozicki.

Z POLSKI

STRASZLIWE ŻYCIE W ROSJI SOWIECKIEJ.

Błagalny list na kawałku drzewa.

Tydzień temu patrol oficerski z posterunku policji państwowej na stacji granicznej w Stołpcach odnalazł na torze kolejowym kawałek drzewa świerkowego, który spadł z wagonu sowieckiego. Na drzewie tem był następujący napis w języku rosyjskim:

„Towariszczy zagranicznyje, prosim was pomagitie nam a to my pogibajem z gołodu i tiażołoj roboty. Robotajem 15 czasow w sutki, tak czto uże niet w siłach. Wsie my pamrjom. Od tiażołoj raboty. Prosim was pomogitie nam, a my wam pomożem wtroje. Wy poka naczynajtie, a my podchwatim i zagrabiom wsiu sowieckuju władst'. Dałoj sowieckaja władst. Da zdrastwujet wremiennoje prawitielstwo. Hurra, hurra! Dałoj Sowiet, żdiom waszej pomoszczi". (Zagraniczni Towarzysze! Prosimy was, pomóżcie nam, gdyż giniemy z głodu i ciężkiej pracy. Pracujemy 15 godzin na dobę, tak, że już nie mamy sił. Wszyscy pomrzemy od cieżkiej pracy. Prosimy was, pomóżcie nam, a my wam pomożemy w trójnasób. Tymczasem zaczynajcie, a my pochwycimy i rozbijemy całą sowiecką władzę. Precz z rządem sowieckich! Niech żyje rząd tymczasowy! Hurra, Hurra! Precz z sowietem! Oczekujemy waszej pomocy!)

Ten straszliwy „list" nadchodzący z Sowdepji, nie jest pierwszy. Podobne nadchodziły już wielokrotnie, a fakt ich powstawania jest najlepszym dowodem, jak straszne stosunki panują w kraju czerwonego terroru, jak okropne jest życie ludzi w tem piekle.

Po trupach ofiar do pracy, po mogiłach tych, których zabiła wysiłkiem, głodem i nędzą, Rosja sowiecka dąży do swojej „piatiletki", która według czerwonych proroków ma stworzyć raj na ziemi w Sowdepji, a w rzeczywistości będzie dalszym ciągiem tego piekła, w którem konają mieszkańcy obecnie.

JAK KŁAMIE OPOZYCJA.

Surowy wyrok za oszczerstwo prasowe.

W dniach 10 i 11 kwietnia b. r. sąd okręgowy w Białej Podlaskiej na sesji wyjazdowej w Ostrowie pow. włodawskim rozpatrywał sprawę redaktorów pism „Polska", „A. B. C.", „Wieczór Warszawski" i „Głos Lubelski" oskarżonych o oszczerstwo, popełnione przez zamieszczenie artykułów, zarzucających naczelnikowi wydziału kuratorjum lubelskiego, drowi Janowi Bafonanowi, popełnienie bluźnierstwa.

Sąd okręgowy wydał wyrok, skazujący redaktora „Polski" na 4 miesiące więzienia, redaktorów „A. B. C.", „Wieczoru Warszawskiego" i „Głosu Lubelskiego", na trzy miesiące więzienia, wszystkich bez zamiany na grzywnę.

WYROK W PROCESIE O ZAMACH NA POSELSTWO SOWIECKIE.

Sąd warszawski ogłosił wyrok, w którym Jan Polański został uznany winnym usiłowania uszkodzenia gmachu poselstwa sowieckiego i skazany na 10 lat ciężkiego więzienia.

Sąd uniewinnił Polańskiego z zarzucanego mu przez akt oskarżenia usiłowania zabójstwa osób, znajdujących się w gmachu poselstwa sowieckiego.

DZIAŁALNOŚĆ BOLSZEWICKA WŚRÓD MŁODZIEŻY W POLSCE.

Moskiewska „Prawda" z 26 marca r. b. zamieszcza opis działalności bolszewickiej w łonie młodzieży polskiej. „W artykule „Komsomoł Polski na straży", autor stwierdziwszy wysoce rzekomo aktywny jego udział w ostatnich wyborach, tak dalej wyjaśnia: „Antymilitarystyczna robota polskiego komsomołu stanowi cetrum jego zadań. Na tym odcinku jest do zanotowania szereg pomyślnych wyników, zwłaszcza w robocie wśród poborowych. W rewolucyjnych kółkach kandydatów rekruckich zorganizowano 540 ludzi, a wśród nich 85 procent bezpartnych. W Warszawie stworzono miejscowy związek rewolucyjnych poborowych, który wydaje pismo dla swoich członków i dla rekrutów. W zwąizku z poborem w Warszawie były zwołane mityngi poborowych i liczne rekruckie narady. Powstały cztery nowe fabryczne „jaczejki" komunistyczne w fabrykach wojskowych. Jednakże antymilitarystyczna robota polskiego komsomołu powinna być wielokrotnie wzmożona. Polski związek komsomolski rozwinął pomyślną robotę w celu owładnięcia proletarjackim elementem w niemieckim związku młodzieży socjalistycznej i w żydowskiej organizacji „Zukunft". W ostatnich czasach dzięki robocie związku uległo rozkładowi (?) przeszło 10 oddziałów Strzelca, 2 organizacje młodzieży B. B. S. i dwie organizacje P. P. S. Związek odwojował 5 kółek młodzieży z socjal-faszystowskiej organizacji włościańskiej na rzecz rewolucyjnej organizacji młodzieży". — Wracając do wynurzeń sowieckich o robocie podkopowej na terenie przedewszystkiem polskim, nie należy ich niedoceniać. Nie ulega kwestji, że moskiewska „prawda", pisząc o komunistycznych zdobyczach, mocno (...dla propagandy) przesadza; lecz również nie ulega kwestji, że wskazuje ona na te krecie drogi, któremi wąż anarchji niewątpliwie pełza i na których słabsze, zwłaszcza młode komórki zatruwa. Przezorna baczność jest więc wskazana.

„BEZBOŻNICY" ZACZYNAJĄ GRASOWAĆ w POLSCE.

Olbrzymie wrażenie wywarła w Warszawie wiadomość o profanacji figury św. Barbary. Jednocześnie na drodze radzymińskiej pod Warszawą została sprofanowana także przydrożna figura.

Z powyższego należałoby sądzić, że jestto jakaś zorganizowana akcja bezbożnicza, kierowana zapewne ręką tych, którym zależy na sprowokowaniu uczuć katolickich szerokiego ogółu społeczeństwa polskiego. — Kto wie, czy akcja „bezbożników polskich nie ma jakiego związku z akcją międzynarodową bezbożników moskiewskich, tembardziej, że jest prowadzona naraz w kilku państwach.

KOGO OBEJMIE AMNESTJA.

Wiadomość o mającej nastąpić niebawem amnestji dotyczyć będzie wyłącznie kar pieniężnych, sądowych i administracyjnych.

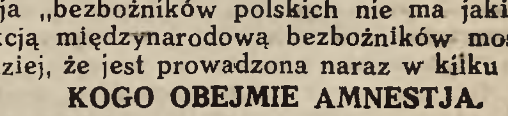
Chodzi o zwolnienie części ludności od swego rodzaju świadczeń finansowych, a to w związku z kryzysem gospodarczym. Amnestja, o której w kołach politycznych słychać oddawna, nie będzie dotyczyć kar więzienia i aresztu za przestępstwa polityczne i kryminalne.

POLSKA W 75 ROCZNICĘ ZGONU MICKIEWICZA.

Z powodu 75-lecia śmierci Adama Mickiewicza (um. 16 listopada 1855), Komitet Mickiewiczowski w Nowogródku na uroczystem posiedzeniu, odbytem dnia 26 bm. pod przewodnictwem wojewody nowogrodzkiego Zygmunta Beczkowicza, uchwalił zorganizować w czerwcu b. r. Dni Mickiewiczowskie, poświęcone pamięci tego, który tę ziemię nowogrodzką tak ukochał, że w całej jego twórczości niema jednego dzieła, w któremby nie dźwięczały wspomnienia o niej i tęsknota za nią. Tu więc na tej ziemi — obecnie wolnej i nieskrępowanej żadnym obcym uciskiem, najmilszym mu będzie hołd, w którym wziąć udział winna cała Polska.

SEJM.

Sejm został zwołany na nadzwyczajną sesję dn. 19 bm.



Skąd wiatr wieje?

Jak wiadomo Stronnictwo Narodowe było tak „dyskretne", iż nie ogłosiło uchwał swej rady naczelnej, której zjazd odbył się w Warszawie dnia 1-go marca b. r.

Rąbek tajemnicy uchyliło wówczas jedno z pism wileńskich, podając depeszę z Warszawy, w której były streszczone dezyderaty wysunięte przez prezesa stronnictwa prof. R. Rybarskiego.

— „W myśl wywodów prezesa Rybarskiego rada naczelna Stronnictwa Narodowego w specjalnej rezolucji, w prasie dotąd nieopublikowanej, zwraca uwagę zarządowi głównemu i komitetowi politycznemu na konieczność zwrócenia całej akcji w kierunku politycznego opanowania wsi"...

Jako środek, wiodący do opanowania wsi, wskazuje endecka rada naczelna zwrócenie się o pomoc do Kościoła katolickiego, ażeby przy pomocy i moralnem poparciu kleru przystąpić do zorganizowania mas chłopskich pod sztandarem narodowym.

— „Celem uzyskania poparcia kleru, — czytamy dalej, — rada naczelna wskazuje, że należy nawiązać rozmowy z kurjami biskupiemi. Rada naczelna Stronnictwa Narodowego uważa opanowanie wsi za fakt polityczny pierwszorzędnego znaczenia i poleca zarządowi głównemu i komitetowi politycznemu uważać powyższe postulaty za bardzo silne..."

Informacje powyższe znalazły już potwierdzenie w rzeczywistości.

Niewiadomo wprawdzie, czy i jakie powodzenie mieć będzie otrąbiony przez endecką radę naczelną marsz na „podbój" wsi.

Wiadomo natomiast, że zatruty posiew wśród duchowieństwa katolickiego wydał już swe owoce.

Wyraziły się one w gorszącym i ubolewania godnym liście publicznym, podpisanym przez kilkunastu księży djecezji tarnowskiej, a wystosowanym do ks. dr. Czuja, posła z klubu sejmowego B. B. W. R.

Łamiąc dyscyplinę duchowną, która sąd nad postępowaniem poszczególnych kapłanów pozostawia wyłącznie zwierzchności kościelnej t. j. biskupom, — podpisani księża przywłaszczają sobie rolę jakiegoś „trybunału sędziowskiego" nawet nad sumieniem przeciwnika politycznego i, ku niewątpliwemu zgorszeniu wiernych, odprawiają nad innym kapłanem pewnego rodzaju publiczny sąd w związku ze... sprawą brzeską.

Jest to fakt wręcz niesłychany, a z całą pewnością w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce dotychczas nieznany.

Motywy polityczne listu owej grupy księży z djecezji tarnowskiej osłonięte zostały natychmiast przez prasę endecką rzekomym autorytetem „opinji całego bodaj Kościoła katolickiego", a całe ich wystąpienie jest jawnem wykonaniem planu, podyktowanego Stronnictwu Narodowemu przez jego radę naczelną.

Kościół katolicki, na początek zaś poszczególni księża katoliccy, mają być użyci jako środek do celu, jako narzędzie walki politycznej, która ma doprowadzić do opanowania wsi przez endecję, — co zkolei ma się stać podstawą do opanowania... władzy w Państwie.

Trudno o bardziej cyniczne metody walki politycznej. Wyznawcy doktryny nacjonalistycznej potępionej przez Głowę Kościoła katolickiego, mają stać się w Polsce... przewodnikami politycznymi duchowieństwa katolickiego, prowadzącymi je do szturmu przeciwko własnemu Rządowi, dla zdobycia władzy przez wyznawców potępionej przez Papieża doktryny...

Chrystus pouczał uczniów swoich: — „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego", wbrew podchwytliwym pytaniom faryzeuszów, którzy usiłowali przedstawić Go jako nacjonalistę żydowskiego, buntującego się przeciwko władzy cesarzów rzymskich.

Św. Paweł — Apostoł pisał do Koryntjan: — „Wszelka władza pochodzi od Boga".

Uwiedzeni przez endecję księża z djecezji tarnowskiej, podpisani pod listem otwartym do ks. dr. Czuja, widocznie zapomnieli o tych maksymach Nowego Testamentu, gdy chodzi o prawowity Rząd własnego Państwa...

Pod komendę Hindenburga.

Ciągle jeszcze dzieją się w świecie rzeczy, o których filozofom się nie śniło.

Bo komuż i w jakim śnie przywidzieć się kiedykolwiek mogło, że feldmarszałek Hindenburg, obecny prezyd. Rzeszy Niemieckiej, wcielenie pruskiego militaryzmh i junkierstwa, stanie się mężem zaufania II-ej Międzynarodówki socjalistycznej, ale — ale poniekąd nawet jej dobroczyńcą?

A jednak tak jest — stwierdza to czarno na białem prasa socjalistyczna... w Polsce.

Hindenburg, jak wiadomo, opierając się na swych uprawnieniach prezydenta Rzeszy, zawiesił gwarancje konstytucyjne Republiki Niemieckiej. Niema tam obecnie ani swobody prasy, ani wolności zebrań i zgromadzeń, ani nawet tajemnicy korespondencji prywatnej.

Zamiast „wielkiej karty swobód" — pozostał na placu policjant niemiecki, jako wyłączny stróż interesu państwowego i szafarz „swobód" obywatelskich.

Zdawałoby się, że socjaliści niemieccy, a z nimi i II-ga Międzynarodówka, w której oni właśnie wodzą rej, zakipią gniewem i oburzeniem.

Nic podobnego.

Międzynarodówka, jak to stwierdza polska socjalistyczna prasa z „Robotnikiem" na czele, nietylko milczy, ale jest zadowolona z dekretu Hindenburga... albowiem: „dekret ten jest skierowany przeciwko hittlerowcom i komunistom".

Mniejsza z tem, że PPS CKW, pisząc o tem, cynicznie produkuje tu jeszcze jeden dowód swej „moralności murzyńskiej": dobre są swobody konstytucyjne, jeśli służą socjalistom, — ale szkodliwe są, gdy służą hittlerowcom i komunistom. Mniejsza o to. „Moralności murzyńskiej" mamy dowody na każdej niemal stronie prasy partyjnej.

Ważniejsze jest pytanie: — jakiegoż to ustosunkowania wyrazem są takie poglądy pp. socjalistów „polskich" ze stanowiska politycznego i ze stanowiska naszych stosunków wewnętrznych? Wytwarza się tu bowiem badzo „oryginalny" i „ciekawy" łańcuch zależności politycznej.

Oto zobaczymy go.

Socjaliści niemieccy, nie mogąc wytrzymać walki konkurencyjnej z hittlerowcami i komunistami, chronią się pod skrzydła Hindenburga i jego dekretu, zawieszającego swobody konstytucyjne.

Socjaliści niemieccy rej wodzą w II-ej Międzynarodówce.

Zaś nasi „prawowierni" socjaliści (PPS. CKW) są tylko wyrazem polityki II-ej Międzynarodówki...

A więc....

Wytwarza się tedy łańcuch taki: — socjaliści niemieccy rządzą II-gą Międzynarodówką, II-ga Międzynarodówka rządzi polskimi socjalistami z pod znaku CKW., zaś socjaliści niemieccy uzależnili się od Hindenburga...

Czy nie znaczy to, że i „polscy" pp. socjaliści z tow. Niedziałkowskim na czele pójdą pod komendę Hindenburga?

Nie pierwszy to już raz mamy możność stwierdzić, że partja PPS-CKW jest „obcą agenturą" na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Ale nigdy jeszcze prasa CKW. PPS. nie stwierdzała tego z takim cynizmem i z taką otwartością, jak dzisiaj, wyrażając swe zadowolenie z dekretu Hindenburga, zawieszającego swobody konstytucyjne w Niemczech.

Dzeta.

CO PISZE LUD.

Wśród młodzieży.

Z ROPCZYC. Niedawno temu staraniem Stowarzyszenia Młodzieży żeńskiej w Ropczycach została urządzona Wystawa Robót Kobiecych.

Praca tych dziewcząt leżała w rękach sióstr Służebniczek, które niemało dołożyły starań do przeprowadzenie tego kursu, hafciarskiego. Żywo się interesowała także Pani Inspektorowa Gąsiorkowa.

Na wystawie zauważyć można było piękne haftowane obrusy, poduszki, ozdoby rzetelnej gospodyni kuchni, bieliznę dziecięcą, zimowe skarpetki itp.

Pięknie przedstawiały się wyroby guzikarskie, dowodzące precyzyjnej pracowitości okolicznych dziewcząt.

Z radością oko spoczywało na tych wyrobach, ciesząc że nakładem pracy można osiągnąć tak piękne rezultaty.

Jak zauważyć możemy Stowarzyszenie to rozrasta się i potęguje dzięki niezmożonej i troskliwej ręce wielkiego organizatora **Wielebnego Księdza Kanonika Rogoża.**

Oby dalej roztoczył nad nią opiekę i poprowadził młodzież do szczytnej i rzetelnej życia pracy późniejszego.

Szczęść Boże!

Obserwator.

ZE SWIATA.

TRZY WYPRAWY NA BIEGUN PÓŁNOCNY.

Biegun północny będzie atakowany w tym roku w lecie równocześnie z trzech stron: pod wodą, nad wodą i z powietrza. Anglik Wilkins wyrusza w maju do Bieguna Północnego w łodzi podwodnej, płynąc przeważnie pod lodem.

W porozumieniu z Wilkinsem, wyleci na Biegun Północny i Zeppelin. Będzie to kooperacja, wspólne zdobywanie wiadomości o krajach podbiegunowych, na dwa roz maite sposoby. W tym locie będą brać udział liczni badacze niemieccy, oraz zagraniczni, którzy będą dokonywać najrozmaitszych pomiarów magnetycznych, aeronautycznych i metereologicznych. Droga Zeppelina będzie wy nosić około 18.000 km. Start nastąpi w Tromsö, a lot będzie trwać około miesiąca.

Trzecią wyprawą polarną w tym roku to będzie szwe dzka ekspedycja, która wyjedzie w połowie czerwca na okręcie „Quest" z portu Narwik, a z początkiem września zamierza powrócić. Wyprawa ta nie zamierza dotrzeć do Bieguna, lecz zbadać tylko kraje podbiegunowe, a w szczególności Białą Wyspę (na której znaleziono szczątki nieszczęśliwego Andréego i towarzyszy), oraz okoliczne wody.

Okolice te uważają Szwedzi do pewnego stopnia za swój tradycyjny obszar badania, gdyż szwedzkie wyprawy trzykrotnie już je zwiedzały i im geografja zawdzięcza wykreślenie mapy tych podbiegunowych regjonów. Dokładne badania Białych Wysp mają dostarczyć pewnych danych, odnoszących się do geologji Szwecji. Również będzie zwrócona uwaga na tworzenie się lodowców, tak charakterystycznych dla tych wysp, oraz północnego Spicbergu.

50.000 URZĘDNIKÓW W CHICAGO ZWOLNIONYCH.

Miasto Chicago przeżywa teraz dni wielkich emocyj. Oto nowo obrany burmistrz Antoni Czermak rozpoczął swoje urzędowanie z niezwykłą energją. Zaraz po obiorze zgłosił się na ratuszu i przejął urzędowanie od b. burmistrza Thompsona. Tego samego wieczoru burmistrz Thompson wyprowadził się z całą paradą, zabierając wszy stkie swoje meble z apartamentów reprezentacyjnych na 20 (!) specjalnych autach ciężarowych. Dawny burmistrz wyjechał natychmiast na pokładzie swojego jachtu „Doris" do Ameryki Południowej, gdzie ma odbyć wycieczkę z biegiem Amazonki.

Burmistrz Czermak przystąpił energicznie do „czystki" w zarządzie miasta. Z polecenia jego zostało zwolnionych 50.000 urzędników miejskich, wprowadzonych przez Thompsona. Na to miejsce mianowani zostali nowi urzędnicy ze sfer demokratycznych. Okazuje się, że Czermak liczył się oddawna ze zwycięstwem i przygotował najdokładniej plan objęcia władzy w mieście. Wszystkie ważniejsze stanowiska były już zgóry obsadzone przez jego zwolenników.

Sfery bandyckie miasta Chicago przyjęły oczywiście wybór Antoniego Czermaka bardzo nieprzychylnie.

AMERYKA ODSYŁA NIEPOŻĄDANYCH CUDZOZIEMCÓW.

Każdego miesiąca ze wszystkich części Stanów Zjednoczonych odchodzą specjalne pociągi z cudzoziemcami, którzy w nieprawny sposób przybyli do Ameryki i odsyłani są przez władze amerykańskie. Deportowani cudzoziem cy skupiani są na razie w Ellis Island. Od 14 stycznia br. w samym Nowym Jorku aresztowano 127 cudzoziemców.

RUINY DWU WIELKICH MIAST ODKRYTO W NUBJI.

Ekspedycja włoska dokonała w Nubji nader ciekawych odkryć historycznych. M. in. znaleziono trzy chrześcijańskie cmentarze, pochodzące z I-go wieku po Chrystusie. Każdy grób przedstawia małe mauzoleum. Pozatem natrafiono na ruiny 12 kościołów, zbudowanych w stylu bizantyńskim. Wreszcie odkryto ruiny dwóch wielkich miast z szeregiem dobrze utrzymanych domów, na których widnieją napisy o wielkiej wartości historycznej.

MONOPOL ZBOŻOWY NA WĘGRZECH.

Węgierscy delegaci na konferencję zbożową w Rzymie powrócili i przedłożyli ministrowi rolnictwa swoje sprawozdanie. Według pogłosek, rząd rozważa obecnie sprawę wprowadzenia państwowego monopolu dla wywozu zboża.

PAMIĄTKOWE MONETY WATYKAŃSKIE Z R. 1929.

Dnia 25 bm. urząd gubernatorski Citta del Vaticano rozpoczyna wysyłanie zagranicę monet watykańskich serji pamiątkowej z r. 1929. Komplet ich wraz z pudełkiem kosztuje 220 lirów łoskich, koszty przesyłki wynoszą 7.5 liry. Wysyłka nastąpi tylko po uprzedniem uiszczeniu przypadającej sumy i w kolejności nadsyłanych kwot. Organizacja wysyłki spoczywa w rękach gubernatora miasta watykańskiego.

PIELGRZYMKA STOW. NAUCZYCIELI CHRZEŚCIJAŃSKICH Z WOŁYNIA U OJCA ŚW.

Ks. biskup Szelążek przedstawił Ojcu św. polską pielgrzymkę nauczycielską Chrześcijańskiego Związku Nauczycieli djecezji wołyńskiej, zorganizowanej przez polskie biuro podróży „Francopol". Ojciec św. serdecznie przemówił do pielgrzymki i przyjął wspaniały album, jaki Mu wręczył ks. bskup Szelążek w darze od dzieci polskich szkół na Wołyniu.

STRAJKI BĘDĄ KARANE WE WŁOSZECH JAKO ZBRODNIE.

Mający niebawem wejść w życie nowy kodeks karny, opracowany przez rząd włoski, określa strajk jako zbrodnię. W ten sposób prawnie strajki, zabronione już w roku 1926, stają się we Włoszech przestępstwem, karnem przez kodeks.

Zakaz ten mógł być wprowadzony dlatego, że we Włoszech istnieje specjalny organ ustawowy trybunał pra cy, który reguluje wszelkie zatargi między pracodacą i pracownikiem. Dzieje się to jednak nie fakultatywnie, jak w innych krajach, szczycących się również posiadaniem sądów pracy, lcz obowiązkowo.

POLSKA MŁODZIEŻ KOMUNISTYCZNA W SOWIETACH UCIEKA OD PRZYMUSOWEJ PRACY

W Mińsku dokonało GPU masowych aresztowań wśród słuchaczy tamtejszej polskiej szkoły pedagogicznej. Prześladowania te wynikły na tle ucieczki wielu członków komunistycznego związku młodzieży narodowości polskiej, przed zarejestrowaniem ich do kadr przymusowej pracy w „piatiletce". Władze sowieckie ustanowiły przyjęcie do wyższych uczelni tylko tych studentów, którzy podpiszą deklarację, że każdej chwili stawią się do wyznaczonej pracy. Ucieczka młodzieży polskiej przed tą robotą wywołała oburzenie na nią kolegów innych narodowości i na wiecu młodzieży komunistycznej, odbytym w tych dniach, uchwalono wezwać władze do bezwzględnego ścigania „polskich dezerterów", którzy porzucili mińską szkołę pedagogiczną i w ten sposób popełnili zdradę proletrjatu.

ZGON ŚWIĄTOBLIWEJ STYGMATYCZKI w NEAPOLU

Dnia 27 ubm. w Neapolu zmarła w opinji świętości zakonnica Marja Landi. Na ciele zmarłej komisja lekarska, złożona z pięciu profesorów uniwersytetu i dwóch innych lekarzy, znalazła stygmaty. Komisja przedłożyła odpowiednie sprawozdanie arcybiskupowi Neapolu, kardynałowi Ascalesi.

NOWE ZARZĄDZENIA PRZECIW RELIGJI W ROSJI.

W Rosji sowieckiej zostały wydane nowe zarządzenia przeciw religji. Na mocy tych przepisów ofiary na potrzeby religijne można zbierać tylko w samej świątyni, nigdy zaś poza jej obrębem. W ten sposób ustają wszelkie składki zbierane po domach na kościoły. Zarząd gmin religijnych ma składać się tylko z osób, nie pozbawionych praw politycznych, co uniemożliwie wszelką pracę, gdyż osoby prawdziwie religijne są przeważnie pozbawione praw politycznych. Gmachy świątyń nie mogą sąsiadować z urzędami sowieckiemi ani z komunami rolnemi.

WIELKI STRAJK W NORWEGJI NA TLE REDUKCJI PŁAC.

Z powodu niedojścia do porozumienia pomiędzy pracodawcami, a robotnikami, w sprawie nowych taryf płac, w szeregu przemysłów norweskich wybuchł strajk, który objął narazie 43.500 robotników. Spodziewane są dalsze strajki, a m. in. na znak solidarności strajk robotników transportowych, co dotknie poważnie handel zagraniczny Norwegji.

DEFICYTY BUDŻETOWE.

Warto mieć przed oczyma kilka liczb, ilustrujących deficyty budżetowe w kilku państwach zagranicznych.

W Anglji budżet za rok 1929-30 został wykonany z niedoborem 14,5 miljonów funtów szterligów, zamiast preliminowanej nadwyżki 4,1 miljony funtów szterlingów. Deficyt w ubiegłym roku budżetowym obliczony jest przez kanclerza skarbu, Snowdena, na przeszło 35 miljonów funtów szterlingów, czyli około półtora miljarda złotych pol.

W Niemczech minister skarbu Dietrich oblicza deficyt budżetowy na rok 1930 na sumę 1 miljarda marek, co odpowiada przeszło dwu miljardom złotych.

We Włoszech oblicza się deficyt budżetowy ostatniego roku na 1.012 miljonów lirów, czyli pół miljarda zł.

Prezes komisji finansowej senatu Stanów Zjednoczonych zapowiada niedobór budżetowy za rok 1930-31 na 500 miljonów dolarów, t. j. na około 4,5 miljardów złotych.

W Austrji deficyt ostatniego roku wynosił 135 miljonów szylingów, w Belgii około 620 miljonów franków, w Czechosłowacji 424 miljony koron czeskich, w Szwecji około 36 miljonów koron szwedzkich.

W NIEMCZECH BĘDZIE GORĄCO NA 1 MAJA.

Prezydjum policji berlińskiej ogłasza zniesienie zakazu pochodów manifestacyjnych w dnu 1 maja br. Jak wiadomo, w myśl ostatniego dekretu prez. Hindenburga w Niemczech zakazane są wszelkie publiczne manifestacje i pochody.

Cofnięcie tego zakazu jest niewątpliwie bardzo znamienne, gdyż odnosi się nietylko do zebrań socjalistycznych ale także i komunistycznych. Oczywiście z korzystają z tego także organizacje nacjonalistyczne, wobec czego 1 maja br. będzie w Niemczech prawdopodobnie bardzo gorący.

PROCES UPIORA Z DÜSSELDORFU.

W Düsseldorfie rozpoczął się proces przeciwko Piotrowi Kürtenowi, krwawemu „upiorowi z Düsseldorfu", który skoncentrował na sobie już od pierwszej chwili nieprawdopodobne wprost zainteresowanie opinji publicznej całego świata.

Miasto Düsseldorf, do którego przybyli przedstawiciele i pałace, osiedliło się dużo cudzoziemców; całe kolonje francuskie, włoskie, greckie i niemieckie rozwijają swą działalność.

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy.)

Zapoznawszy się cokolwiek ze stolicą, postanowiłem zrobić kilka wypadów na prowincję. Pojechałem zatem najpierw do Heliopolis, dziś pięknej miejscowości podstołecznej dawniej zaś stolicy boga słońca i centrum kultu egipskiego. Pojechałem kolejką elektryczną. Wyjazdy z dużego miasta na jego peryferje dają możność zorjentowania się w jego rozległości. Za każdym tedy wyjazdem z Kairu przekonywałem się, że jest to miasto, zasługujące w pełni na nazwę stolicy, rozbudowuje się we wszystkich kierunkach w szybkiem tempie.

W Metropolis dwie rzeczy uderzyły mię niesłychanie mile: słońce i kwiaty. Jak w Jaffie, tak tu kąpałem się formalnie w żarze słonecznym i wdychałem silną woń kwiatów. A przedewszystkiem te wspaniałe różnobarwne akacje.

Oleandrów tak obsypanych kwieciem nie widziałem dotychczas w życiu.

Przy szerokich, dobrze utrzymanych ulicach, powstają coraz to nowe gmachy, a nadto buduje się nowy katolicki kościół. Prócz bogatych tubylców, mających tu swe wille i pałace, osiedliło się dużo cudzoziemców; całe kolonje francuskie, włoskie, greckie i niemieckie rozwijają swą działalność.

Pasiadają one własne gmachy szkolne, bursy, kaplice. Właśnie, przechodząc koło kilku szkół — słyszałem śpiew dzieci. Do budowy używają cegły, wyrabianej na miejscu z piasku.

Podobnie uroczo, jak Metropolis położone są inne przedmieścia Kairu, jak np. Helouan. Wszędzie można dojechać tramwajem, którego sieć jest dobrze i praktycznie rozbudowana.

Jakkolwiek zdawałem sobie sprawę, o czem już wspominałem, że podróż do Luksoru, sławnego miejsca ruin jest rzeczą bardzo kosztowną, to jednak nie mogłem się oprzeć pokusie, i pojechałem. I tę drogę zaliczam — podobnie jak z Jerozolimy do Kairu — do najpiękniejszych odcinków mej wielkiej podróży.

Szeroką na parę km. doliną, wiodącą ku południowi wzdłuż Nilu, jedzie się pociągiem przeszło dwanaście godzin. Z jednej strony doliny mamy pustynię libijską, z drugiej arabską. Na urodzajnym pasie, zawdzięczającym swą żyzność dawniej wylewom Nilu, a obecnie świetnej kanalizacji, rodzi się zboże, a przedewszystkiem jęczmień, trzcina cukrowa, urodzajne palmy i inne owoce południowe. Jakiemże błogosławieństwem dla kraju jest ta rzeka! Każ-

le największych dzienników świata, znajduje się w gorączkowem podnieceniu. Przed położonemi daleko za miastem wielkiemi koszarami policji, już od wczesnego ranka zgromadzały się nieprzejrzane tłumy publiczności, pragnące ujrzeć największego zbrodniarza, jakiego zna współczesna kryminalistyka.

Kürten przyznaje się do wszystkich zbrodni, a jego zeznania przyprawiają nerwowych słuchaczy o mdłości.

Polskie osadnictwo w Peru.

(Rozmowa z hr. Józefem Dąmbskim)

W ostatnich dniach przyjechał z Peru p. Józef Dąmbski, który bawił tam z własnej innicjatywy w ciągu dwóch lat. Ze względu na polskie zainteresowanie osadnicze, — zwróciliśmy się do p. Dąmbskiego o wrażenia z pobytu w Peru.

— Od strony Kanału Panamskiego dostałem się do Limy, oświadcza p. Dąmbski, gdzie zabawiłem około 2-ch tygodni, aby nawiązać niezbędne stosunki i zdobyć materjały informacyjne na dalszą podróż. Spotkałem tam kilku Polaków dość wpływowych i bardzo szanowanych. Limą nie byłem zbytnio zachwycony. Stare dzielnice miasta są dość brzydkie; pobudowane chaotycznie i bez widocznego smaku architektonicznego; korzystnie natomiast prezentują się nowe dzielnice miasta. Depresja gospodarcza uwydatnia jaskrawo nagminne próżniactwo peruwiańczyków. Rząd ma z nimi dużo kłopotu. Częstokroć przydziela bezrobotnym tereny, daje pieniądze na zagospodarowanie się ale cóż z tego, kiedy praca na terenie trwa dopóty póki nie wydadzą pieniędzy. Po wydaniu pieniędzy wracają znów do Limy i znów czekają na nową gratkę naciągania kasy państwowej. Z Limy udałem się do Sepa. Tam pozostałem z przerwami pięć miesięcy. Mówię z przerwami, bo urządziłem sobie tam bazę operacyjną i stamtąd robiłem wycieczki do puszczy peruwiańskiej na polowanie i do obozów plemion indyjskich, co nie przychodziło mi trudno, ponieważ miałem dobrych przewodników Indjan.

— Czy Indjan uważa Pan za niebezpiecznych dla kolonistów europejskich?

— Nie. Są oni na ogół bardzo spokojni. Coprawda, wodzowie poszczególnych plemion miewają między sobą porachunki najczęściej o kobiety, nierzadko też o dzieci. Sprawy te załatwiają na drodze zbrojnej. Ludzie biali jednak narażają się tylko wtedy na niebezpieczeństwo, gdy Indjan oszukają, albo pokuszą się o ich kobiety.

— Jak przedstawiają się zdaniem Pana możliwości kolonizacji polskiej w Peru?

— Uważam, że są duże. O ile instytucje prowadzące akcję osadniczą będą dysponowały dostatecznemi funduszami oraz będą działały sprawnie. Gleba w Peru zwłaszcza w górnej części jest bardzo urodzajna, klimat zdrowy i dobry, zdrowszy uważam, niż u nas. Niebezpieczeństwa puszczy w postaci żmij i innych gadów należy traktować jak bajki, których autorami są ludzie, którzy Peru wogóle nie widzieli. W Inquitos spotkałem p. Warchałowskiego, kierownika akcji osadniczej „Kolonji Polskiej", który zaproponował mi zwiedzenie terenów „Kolonji Polskiej". — Zawróciłem więc do Cumarii w sierpniu ub. roku i byłem tam przeszło cztery miesiące.

Tereny „Kolonji Polskiej" znajdują się na granicy pasma ziemi złej i dobrej. Od Cumarii na południe jest już gleba b. dobra. Na kolonji zastałem około stu osób. Byli rolnicy, ale też sporo inteligentów i robotników z miast. Rolnicy zabrali się z ochotą do pracy na roli i w lesie oraz przystąpili do budowy domów. „Kolonja Polska" dysponuje zbyt szczupłemi funduszami dla szerszej akcji osadniczej. Aby cała akcja się powiodła musi być sprężysta organizacja pracy, kierownik akcji osadniczej na miejscu musi dysponować większemi funduszami, trzeba aby do Peru wyjeżdżały liczniejsze transporty, składające się z rodzin rolników-włościan. Szkoda byłoby stracić prawa do kolonizacji tych bajkowych terenów, gdzie się nie sadzi a rośnie, gdzie ziemia prosi o rękę rolnika, któremu za pracę pionierską daje obfite plony. Ci co wyjechali do Peru z myślą o pracy, a więc chłopi rolnicy, zrobili już wiele. Dzisiaj są zadowoleni, już czerpią plony z tej urodzajnej ziemi i pobudowali swoje domostwa. Pracę ich podziwiają licznie zjeżdżający na kolonje tubylcy, którzy szukają pomocy lekarskiej u lekarza kolonji dr. Z. Szymońskiego. Jak ważnem było dla kolonistów to, że posłano im lekarza, świadczy wielki autorytet jakim się cieszy dr. Szymoński w całej Montanji Peruwiańskiej, którego tubylcy uważają niemal za cudotwórcę, przyjeżdżają bowiem do niego ludzie, którzy aby się dostać na kolonję, muszą na podróż zużyć tydzień a nawet i więcej czasu, ale też przez to nabierają dużego szacunku dla kolonistów polskich. Pomoc lekarska jest bardziej, okazuje się, potrzebna dla tubylców niż dla naszych kolonistów, bo ci przeszli bardzo

---

dy kawałek ziemi zlewany jest, a raczej zalewany wodą, która ratuje roślinność przed spiekotą słoneczną i niechybną zgubą.

Tu trzeba zaznaczyć, że afrykański klimat Egiptu jest taki, iż w dzień panują kolosalne upały, a noce są dokuczliwie chłodne.

Po odpoczynku w Luksorze przeprawiłem się przez Nil łodzią i w towarzystwie kilku turystów pojechałem autem do Teb, dawnej stolicy Górnego Egiptu. Piękne położenie wśród skalistych wzgórz nadawało się znakomicie na miejsce wiecznego spoczynku dla królów i władców z różnych dynastyj. Groby kute były w skale, a wejścia do nich zasypywane piaskiem. Widzi się tu na każdym kroku dowody wiary starożytnych w nieśmiertelności duszy i w życie pozagrobowe. Stąd właśnie płynęła chęć zachowania ciał zmarłych jak najdłużej i zabezpieczenia ich przed profanacją ze strony żyjących.

Niestety, dziś groby świecą pustką, a mumje i rzeczy w nich zostały rozwiezione po świecie i poumieszczane w muzeach dla zaspakajania ciekawości zwiedzających. — Zapewne jest jeszcze wiele grobowców nieodkrytych, ale i te z czasem oraz ich zawartości, zobaczą światło dzienne.

Czyż mam opisywać te groby po kolei? Nie zdałoby się to na wiele; dam jednak choćby jedną próbkę: Zapuszczamy się w korytarz, gługi na kilkadziesiąt metrów, prowadzący w dół. Mijamy po drodze coś w rodzaju kaplicy o trzech nawach, podpartą czterema filarami. Od niej znów idzie korytarz aż do grobowca, wspartego na ośmiu kolumnach, a zasklepionego beczkowato. Ściany, sklepienia i filary ozdobione są różnobarwnemi malowidłami i płaskorzeźbami, przedstawiającemi ludzi, świerzęta, rośliny, oraz różne fantastyczne figury. Korytarze mają zazwyczaj po bokach, w ścianach wnęki, i nysze, w których stoją posągi.

Ileż tu ruin, resztek murów, kolumn, sfinksów, a wszystko świadczy o bogactwie i potędze władców tej krainy uchodzących w oczach podwładnych za bogów!

Wystarczy wymienić świątynię Ramzesa, Królowej Nam — Amen i t. p. Wszędzie rozmach, różnorodność form i harmonja dają chlubne świadectwa architekturze, rzeźbie i zdobnictwu mistrzów egipskich, czy też skądinąd sprowadzanych.

Długo oglądałem te pozostałości zamierzchłych czasów, i dumałem nad znikomością rzeczy tego świata. Ale nadszedł czas, trzeba było wracać na brzeg rzeki, a przez nią do Luksoru.

Chciałem jeszcze zobaczyć ruiny w Karnaku odległym o dwa kilometry. Jest to wieś, położona na gruzach starej osady, gdzie najpierw miała być stolica królów tebańskich

(C. d. n.)

łatwo aklimatyzację i nie było wypadków poważniejszych chorób.

Powtarzam więc jeszcze, że polska kolonizacja w Peru ma wielką przyszłość jeśli równocześnie z wysiłkami czynników społecznych, miarodajne czynniki rządowe okażą tej sprawie więcej zainteresowania i poparcia.

Walka społeczeństwa i Rządu z klęską sacharyny

W dzisiejszym numerze zamieszczemy obwieszczenie Urzędu Skarbowego o nagrodach wyznaczonych przez Ministerstwo Skarbu za wskazanie przekupnia (25) zł.), lub sklepu (75 zł.), sprzedającego sacharynę, przyczem osoba informatora nie będzie ujawniona.

Zarządzenie to będzie wielką akcją, wszczętą przez organizacje nauczycieli szkół powszechnych, harcerzy, i Związek Pracowników Administracji Gminnej w kierunku pouczenia ludności o dużem znaczeniu spożywania cukru. W tym celu są szeroko po kraju kolportowane barwne afisze.

Bezlitośnie należy tępić szmuglerów i wszelką opieką otoczyć akcję organizacyj społecznych, zmierzających do uzdrowienia i podniesienia trybu życia najszerszych warstw ludności.

Wszelkich informacyj udziela oraz bezpłatne materjały propagandowe przesyła powołane potrzebą chwili do życia Biuro Propagandy Konsumcji Cukru, (Warszawa ul. Karowa 20).

Z prasy.

Już dzielą się wsią.

Połączenie się trzech partyj chłopskich w jedną ucieszyło ogromnie socjalistów z P. P. S.

„Chłopska Prawda" pisze z tej okazji:

„...spowoduje to, że średnio zamożni chłopi zgrupują się masowo w stronnictwie ludowem, małorolni i bezrolni zaś w P. P. S. — powstaną na wsi dwie potęgi, które najbliższe cele mają wspólne. Skoro to będą współdziałające potęgi to gwałt i przemoc nad ludem nie ostoją się, a rządy dyktatury będą musiały ustąpić miejsca Rządowi Robotników i Chłopów"

„Dlatego z radością witamy połączenie się stronnictw chłopskich w jedną partję"

Niema to jak taki optymizm. Podzielą się i koniec. Tylko o jednem zapomniała tak jedna, jak i druga strona, że lud polski zmądrzał i nie pozwoli już dzielić się sobą niby ulęgałkami różnym macherom partyjnym. Skończyły się dobre czasy dla partyjnictwa — a nadejdą jeszcze takie, że nowe „Stronnictwo ludowe" będzie musiało zlewać się z P. P. S., bo w pojedynkę będzie ich trochę za mało. A i to wkrótce stopnieje, jak śnieg z wiosną. **Es.**

Wynagrodzenie za pracę gospodarzy rolnych.

Każdy gospodarz rolny jest zarówno przedsiębiorcą, który posiada własny warsztat pracy, jest kierownikiem tego przedsiębiorstwa, a równocześnie i robotnikiem. Dlatego też zarobek gospodarza rolnego, czyli t. zw. dochód rolniczy składa się z dwóch części. Pierwszą stanowi oprocentowanie posiadanego kapitału stanowiącego wartość majątku, a drugą wynagrodzenie za pracę kierowniczą i fizyczną. Dochód rolniczy oblicza się w tej sposób, że od sumy, na którą składają się wszystkie dochody gospodarstwa, tak w gotówce, jak i w naturze, odejmuje się sumę rozchodów gotówkowych i w naturaljach. Reszta, pozostała po odjęciu, zawiera w sobie oprocentowanie kapitału i zarobek za pracę. Przyjmuje się zazwyczaj, iż po przeliczeniu całego majątku na gotówkę (ziemia, budynki, inwentarze i t. p.) procent od tego całego kapitału ma wynosić 6 proc. rocznie, chociaż w banku płacą od leżącej gotówki więcej, bo przynajmniej 8 proc. Odjąwszy od dochodu rolniczego oprocentowanie kapitału, otrzymamy wynagrodzenie za pracę. Według obliczeń przeprowadzonych dal 1926-27 roku, każde gospodarstwo włościańskie w Polsce uzyskało przeciętnie 3.353 zł. dochodu rolniczego. Naturalnie jedne otrzymały więcej, a inne mniej, ale w przecięciu na każde wypada ta właśnie kwota. Po odjęciu procentu należnego od posiadanego kapitału zarobek całej rodziny włościańskiej za pracę wynosił 1.534 zł. za cały rok, a na jedną osobę dorosłą 2 zł. 73 gr. dziennie. W lepszym następnym roku 1927-28 dzienny zarobek dorosłej osoby rodziny włościańskiej wynosił 3 zł. 15 gr. Jest to zarobek mniejszy, aniżeli najgorszego robotnika miejskiego, a także mniejszy, aniżeli robotnika folwarcznego.

W latach złych pod względem gospodarczym, kiedy dochody bardzo zmniejszają się, a pewne rozchody, jak podatki, nakład na uprawę i t. p. nie ulegają poważniejszemu zmniejszeniu, wynagrodzenie włościanina i jego rodziny za pracę na rok bardzo maleje; jednakże nawet w t. zw. dobrych latach jest ono tak niskie, jak w żadnym innym rodzaju pracy. Fakt ten jest wybitnie szkodliwym, ponieważ praca w gospodarstwach włościańskich stanowi jeden z najważniejszych czynników wytwórczości. Zła jej opłacalność jest z pewnością powodem i lenistwa i niedbalstwa, gdyż niejednokrotnie wydaje się, iż nie warto pracować. Bez poprawy wynagrodzenia za pracę włościanina i jego rodziny trudno spodziewać się polepszenia warunków gospodarki na wsi. W tym celu należy zapewnić włościaństwu odpowiednie ceny za ich produkty, ułatwić sprzedaż artykułów rolniczych i dostrczyć taniego kredytu. Bez tego nędza będzie panowała nadal na polskiej wsi, a wraz z nędzą ciemnota.

ANT. GŁADYSZ.
Instr. Ogrod. na powiat Tarnowski.

Zakładanie sadów.

(Ciąg dalszy)

Gruszom najlepiej odpowiada położenie ciepłe, słoneczne i zaciszne. Wybornie czują się w miejscach otoczonych od północy i zachodu bydynkami, a odsłoniętych od południa w schodu. Ziemie lubią ciepłe, lżejsze i łatwo się nagrzewające. Na gruntach ciężkich i zbyt wilgotnych lub podmokłych, cierpią od pasożytów, łatwo przemarzają i dają niedorodne owoce. Najlepszem gruntem dla grusz są ziemi lekkie glinki, ziemie lössowe i mutki, — dobrze rosną również na ziemiach piaszczystych, byleby nie jałowych i nie zasuchych.

Śliwy lubią wilgoć w powietrzu — a jeśli przytem mają dużo słońca, dają owoce nadzwyczaj piękne, i zawierające spory procent cukru. Wymagają i gleb dostatecznie wilgotnych, by mogły zdrowo róść i dorodne wydawać owoce. Najlepiej rosną w ziemiach glinkowatych z domieszką próchnicy, jakiemi bywaja napływy rzeczne, rosną też dobrze na ziemiach cięższych, glinach, ziemaich torfowych a nawet piaszczystych, byleby nie zasuchych. Śliwy najwięcej znoszą wilgoci w zieimi, to też należy je rozmieszczać w sadzie tam, gdzie jest teren najniższy i zawsze od strony północnej.

Czereśnie w przeciwieństwie do śliwy lubi powietrze suche i ciepłe. Więc też należy ich sadzić w miejscach otoczonych — najlepiej w pobliżu grusz.

Najlepsze ziemie dla czereśni, to są lekkie glinki, przpuszczalne, dostatecznie żyzne, lub ziemie piaszczystogliniaste. Nie boją się przytem gleby zawierającej dużo wapna, a nawet udają się w gruntach dość silnie wapiennych i kamienistych.

Z powyższego wynika, że mało się różni od wymagań gruszy.

Wiśnie udają się u nas w każdem położeniu i na glebę nie są wybredne. Rosną najlepiej na ziemiach lekkich, gliniastych, średnio wilgotnych i zawierających

umiarkowaną ilość wapna, jednem słowem w ziemiach nadających się dla hodowli wszystkich drzew owocowych. Rosną dobrze w glebach wapiennych, ale wymagają więcej wilgoci w glebie niż czereśnie, czy grusze.

Brzoskwinie i morele sadzimy zazwyczaj pod murami i parkanami z wystawą południową - wschodnią lub południowo - zachodnią. W wyjątkowo tylko ciepłych i korzystnie położonych okolicach (jak Okopy św. Trojcy). sadzone bywają jak inne drzewa na wolnem powietrzu. Ziemie wymagają ciepłe pulchne jakiemi bywają lössy, lekkie glinki, lub ziemie piaszczysto - gliniaste.

Mając więc zamiar zakładać sad, musimy przedtem wybrać odpowiednie miejsce pod drzewa, oznaczyć odległość kopania i zaprawy dołów, wybrać odowiednie odmiany drzew i porę samego sadzenia.

Przygotowanie gleby pod przyszły sad, polega przede wszystkiem na starannem i dokładnem odchwaszczeniu i wynawożeniu nawozami organicznemi. Czynność tę wskazanem jest wykonać na rok rzedsadzeniem. Poczem przystąpimy do wyznaczenia rzędów i miejsc pod drzewa. Najodpowiedniejszym kierunkiem rzędów drzew jest kierunek z południa na północ i ze wschodu na zachód. Tak posadzone drzewa są dobrze oświetlone i mają przewiew powietrza.

Sadzić jest najlepiej w kwadrat, gdyż ułatwia się w ten sposób poźniejszą obróbkę konną.

Odległość pomiędzy drzewami nie zawsze bywa jednakową, bo im gleba w sadzie jest lepsza, tem drzewka sadzimy rzadziej, ażeby bujnie się rozkwitały; w ziemiach uboższych w składniki pokarmowe, sadzimy drzewa gęściej, gdyż w tych warunkach słabiej się rozrastają. Zatem sadzić drzewka w następujących odległościach: jabłonie wysokopienne sadzić od 10—12 m., pienne od 8—10 m., niskopienne od 4 do 6 m., grusze wysokopienne od 8 do 10 m., pienne od 6 do 8 m., niskopienne (stożki) od 4 do 5 m czereśnie od 5 do 8 m., wiśnie od 5 do 7 m., śliwy od 4 do 7 ml, orzechy włoskie od 10 do 16 m., brzoskwinie i morele od 3 do 5 m., (C. d. n.)

Jak Wojtek nie wrócił.

Tydzień już prawie błąkał się Wojtek Kozica po górach, bez odzieży, a prawie bez jadła. Chleb suchy i wędzonkę, co przez dwa tygodnie pobytu w obozie z takim trudem uzbierał, dawno już zjadł do okruszyny, i oto, że był w mundurze piechura francuskiego, więc zejść się w doliny nie ważył.

Kozę, gdzieś na upłazie zabłąkaną, przyłapał, w czapkę wydoił; i tak się oto poniewierał w tych górach dalekich, pełnych szczelin zdradliwych i miałkiego piargu, oraz jeszcze zjadliwszych, rozbestwionych ludzi.

Wojtek Zwijacz Kozica nie przed wojną uciekał w dzikie, obce góry. Gdzie tam! Chadzał przecie i na Orawę, i na Luptów, z ziandarami się bijał, a niejednego Węgra na wieczne odpocznienie wyprawił. Tak mu się cniło jeno, że kąta sobie wynaleźć nie mógł, szedł na maruderkę przez francuskie ziemie, aże zobaczył w dalach cień liliowych gór. Dziwna otucha wstąpiła mu w serce. Powiadali ludzie, że hen, za Spiżem, za Dunajem szerokim są te wielkie góry. A nuż się przemknie, przełęczami chodząc, aż hen, ku Tatrom? Ku polskiej stronie, ku halom, ku Nowotarskiej dolinie, potokami szumiącej?

Sześć lat mijało, odkąd rzucił góry. Sześć długich, ciężkich, takich ciężkich lat...

Pognali go wprzódy z cesarskimi razem, gdzieś daleko, do Czech. Tam ćwiczono na mustrze i kazano strzelać. W strzelaniu to był Wojtek Zwijaczów mistrzem nad mistrze. Niedarmo z flintą ku pasterzom chadzał, kiedy się niedźwiedź srożył w boru, a na stado uwziął i czerepy miażdżył, by mózg jeno wyssać i ścierwo niepotrzebne rzucić.

Wspominał Wojtek chętnie te minione czasy, i co wieczór się ku Panience a Synaczkowi modlił, by mu te góry jego widzieć było dane. A bo też i łaska Boża zlitowała się nad nim, że dotąd żyw jeszcze ostał i, krom blizny wielkiej przez ciemię, żadnej krzywdy nie miał.

Upatrzył go sobie kapitan hrabia Neusperg, jako że młody jeszcze był i w strzelcach udałych zwykł się kochać wielce. Trzymał przy swym boku w bitwach i co świetniejszych oficerów na cel mu brać kazał. Sprzykrzyły się te jatki Wojtkowi. Pod Ulmem, pod Austerlitz, wszędzie strzelał a strzelał z rozkazu kapitańskiego, aże mu szyja opuchła i sczerniało ramię, tak oddawał karabin. Znalazł się wreszcie razem z hrabią Neuspergiem w Preszburgu, gdzie obydwaj cesarze całowali się pono i braterstwo zaprzysięgli wieczne. Tam ze swoimi się spotkał, cichaczem mundur austrjacki do Dunaju wrzucił, a sam do polskiej przywędrował kwatery, gdzie mu i przyodziewek ofiarowano niezgorszy, ułański i konia, a co najważniejsza, że do niego gadano po ludzku i klęto po Bożemu, nie po szwabsku, jak to dotąd bywało.

Trafił Wojtek do szczątków dawnej legji włoskiej i pod Grabińskim szedł przez Wartę, przez Wisłę. Ruszył z armją zwycięską na Zachód. Gdzieś, pod Orleanem, ogłuszony w jakiejś burdzie żołnierskiej, ozdrowiawszy, mundur piechura na swym gwoździu znalazł i powlókł się pod Tuluzę, śladem wielkiej armji. Tam dojrzał cień liljowych gór. I oto co w sercu jego nagła wybuchła nadzieja, że tam, za tą linją błękitną, jest jego dalekie Podhale, są jego Tatry sine, chmurami zjeżone.

Siły nowe odżyły mu w piersi. Szedł, byle prędzej, byle naprzód. Trafiwszy w rozgwar obozowiska, przyłapany przy wozie z prowiantem, dwa tygodnie na odwachu przesiedział. Nikt się z nim zresztą porozumieć nie mógł, czy nie chciał.

Ruszono dalej. Wojtek przygarść dobrą sucharów i wędzonki uciułał i, wszedłszy w góry, pierwszej nocy umknął z kompanji jakąś ścieżką skalną.

Inne to były góry. Wojtek Zwijaczów czuł to i rozumiał. Takiego jałowca, coby kwitł liliowo i żółto — odkąd żyje, nie widział. A i skały czerwone jakieś były i dziwne. Po reglach stały grube, okrągłe kominy, jakieś wieże bez okien, ni drzwi, bez śladu, by kto w tych wieżach gazdował, czy latem choćby krótkimi tylko nawrotami bywał.

Na Anioł Pański głucho gdzieś dźwięczały wieczorami dzwony. Rozbite jakieś, martwe, jakby pod ziemią bijące. Jak to powiadały gazdowskie córki do starego Ćmocia z Kościelisk, że słychać było jak huczały w dolinie, głęboko, u samej roztoki...

Wojtek żegnał się i szedł. Długo już, tydzień pewno, a może i więcej. Głodno mu było i niewesoło czegoś.

Góry coraz to dziksze, coraz wyższe, a harde wielce i człowiekowi oporne, zaciekle, zgoła nie jako Tatry przyjazne a własne.

Wysoko zaszedł bardzo, przełęczami idąc.

Wirchy się przed nim piętrzyły śniegowe, lód błyszczał w szczelinach. Zimno w cieniu doskwierało bardzo, a w słońcu, niczem na stokach Gubałówki zimą, upalnie było i skwarno.

Szedł bez ustanku w górę. Coś mu się zdawało, że z tej góry wielkiej znajome sobie dziedziny zobaczy, Luptów, Jaworzynę, a może nawet same Tatry dalekie.

Zmierzch już czerniał w dolinach, czepiał się lasów i skał prostopadłych, pełzł w górę i wdzierał się ku niebu. W kolebie jakiejś, od wiatru zasłoniętej trochę, przyległ se Wojtek strudzony, modlitwy wieczorne odmawiać zaczął, i w połowie sen go zmorzył, a zmęczenie ogromne.

Śni mu się oto, że słyszy dzwony bijące. Głuche, ję-

kliwe dzwony. Słyszy dźwięk ów, kamieniem idący z podziemu i drżeniem ogromnem rwący wielkie góry.

Oczy przeciera, unosi się na ręku — nie, dźwięk ten idzie wciąż skałą, chłodny jakiś, kamienny a głuchy.

Na czarnem niebie błyszczą jasne gwiazdy, a hen, daleko, szara prędza świtu osnuwa zręby szafirowych gór.

Przeżegnał się i znowu jął się piąć ku szczytom. Był u samej przełęczy. Przyśpieszył kroku. O głaz się oparł i zapatrzy w zdumieniu a trwodze.

W głębinie ciemnej, by z czarnego, przepastnego morza, ogniki blade szły w górę, w górę, jakąś ścieżką dziwną. Żywe były a chwiejne, poruszały się zwolna i zni kały na załomach skalnych, by znów się wychylić i jarzącą źrenicą z gwiazdami się zmierzyć.

Wyżej, aż hen, ku przełęczy, światło jaśniało czerwone, jaskrawe, dzwonu owego uderzeniom posłuszne i migające, jak echo. Ku tym wrotom rozwartym kościoła szły błędne ognie z doliny, wynurzały się z cieniów, z otchłani, z mgły.

W bladem świetle poranku, z drżeniem świec tych jarzących zmieszanem, dostrzegł Wojtek Zwijaczów nieliczone ludzie pobożne. Zrozumiał, że jakieś miejsce to święte, i że za sprawą Najwiętszej Panienki zobaczyć mu a odwiedzić te świętości dziwne miłościwie jest dane.

Mundur więc żołnierski złożył, kamieniem przycisnął i w koszuli jeno, a portkach kawaleryjskich jeszcze, co mu się z dawnej służby ostały, ku tym ludziom pobożnym pośpieszył. Ciemno jeszcze było; świece wiatr chłodny zdmuchiwał, więc też nikt mu się nie dziwował, a każdy swego patrzył i modlił się goraco, psalmy jakieś zamorskie śpiewając i różańce pomrukując przykładnie.

Kościół był mały, w kamieniu ciosany, a strop miał na pękatych, jak beczki, podparty kamieniach. Na ołtarzu wielkim Panienka stała z Dzieciątkiem, cała złocista a nieforemna, acz zgoła obrazkom na szkle malowanym podobna. Całowano jej stopy, a ksiądz w ornacie, pobocz stojący, głowy obficie wodą święconą nakrapiał.

Upadł Wojtek Kozica na kolana, a radował się wielce. Takąż Matkę Boską u ojców w chacie widywał: wysłucha ci go Ona i ku Tatrom przez manowce zawiedzie.

Pocieszy zbłąkanego i radością mu serce napełni...

Aże potrącono go silnie i szwargotano coś długo. Nie zrozumiał ni słowa. Dopiero pojął na migi, że kościół jest mały, a luda tysiące ku Świętości docisnąć się rade, iżby więc precz szedł, pokropienie księżowskie dostawszy.

Z ciężkiem sercem tedy westchnął do Świętej Panienki złocistej raz jeszcze i rad nierad ku wyjściu się pokwapił.

Dzień był chmurny a ciężki. Burze zleniwiałe tarzały się po reglach odległych, wybuchnąć odgłosem gromowym nierade. Wirch zaś, białymi śniegami okryty, zdawał się ociekać czerwienią niewidnego jeszcze dalekiego słońca.

Przysiadł Wojtek na kamieniu przydrożnym i patrzał w dolinę. Pusta była, jałowa. Żadnego drzewka, żadnej chałupy — nic, jeno piarg potłuczony, miałki, lawinami zbity, a zsunięty dołu. Struga jakaś mizerna, ledwie widna wśród głazów, pustka i bieda rozpaczna.

Zachciało mu się śpiewać. Z głodu, z ckliwości, czy ot, z własnej biedy...

„Oj Bozez Ty, Boze, na coś stworzył morze
„I morze, i wode, i kochanie młode...

„Oj Bozez Ty, Boze, na coś stworzył skały,
„Niekby dolinami kozicki chadzały...

„Oj Bozez Ty, Boze, zmiłuj się nad nami,
„wodziłeś górami, wódź i dolinami...

„Zakopiane jadą, woda konie topi,
„skodaze ik, skoda, byli dobrzy chłopi —
Hej!..."

Śpiewał pustce, i górom, i dolinom, i tym zbożnym ludziskom, co ze świecami w ręku szli ku górze, ku drzwiom kościoła otwartym...

Lęk go wziął, że tyle luda i tyle gromnic płonących — o mundurze więc swym przepomniawszy zgoła, ścieżką jakowąś ku skałom nawrócił. Szedł, szedł, a dzień się już rozpalił tymczasem na niebie stalowem, nad chmur głębiną sczerniałą, pełzającą w dolinach. Szedł wciąż bez wytchnienia, pamięci nie mają, mimo, że paliło go wstające słońce i pot strugami oblewał.

Prowadziła go nieznana jakaś trwoga, jakiś lęk, byle od tej ciemnej, świętości pełnej kaplicy, dokąd się z gromnicami tylko przystąpić, kto śmielszy, odważy. On był bez świecy. Nuż to grzech śmiertelny? I gnała go trwoga, przez nieznane góry, ścieżki, śladem, widocznym zaledwie, gubiącym się ciągle w potłuczonym piargu...

Szedł coraz wolniej, oczy mu się kleiły, głód doskwierał palący i wzmagało pragnienie. Ku źródłom skalnym nieraz już przypadał spalonemi usty, i, miast ukojenia, coraz gorętsze płomienie znajdował. Szedł, słaniając się, czepiając bujnego żarnowca, raniąc dłonie, wbijając szpilki ostre do krwi. Upadł parę razy, znów się jednak podnosił i szedł, szedł...

Aż znużone stopy, pokaleczone i krwią ślizkie zakrzepłą, omdlały wreszcie.

Ciało chwiejne i słabe osunęło się ciężko na ziemię, potoczyło len wie po kamieniach w dół i zatrzymało na krzaku złotego, w słońcu kwitnącego żarnowca.

Chłód wieczorny już snuł się po górach, gdy ocknął się nagle Zwijaczów Wojtek Kozica.

Cichość ogromna płynęła w powietrzu, i jakby szum lasów smrekowych dochodził skądś zdala.

Urywany, milknący szum...

Skąd on się tu wziął? Tu, na halach Wołowca?

Hen, tam szarzeje Ornak. Płaska i szara rozłożyła się Osobita. Jaworowy gdzieś za nią... Tam, na Ornaku, już pewnie kwitną leluje... Miała z nim iść od Brzegów Hanka. Gdzież ona — hej?

Nie widać szałasów Chochołowskich. Mgła szaro-sina, ogromna. Będzie wiatr halny — jak kurzy pod skałami!

Mgła szaro-sina... Czegoż ta mgła tak szumi i o brzeg się rozbija skalisty? Czemuż białe żagle na swej piersi wzdętej wichrem, niesie. Czemuż oczom stęsknionym li tylko mgłą się tatrzańską wydaje?

Jękiem ogromnym wybuchło przerażenie a nieszczęście Wojtkowe. Zamigotała złocista sylweta Świętości onej, do której bez gromnicy przyszedł...

Piąć się zaczął po skałach, bez ładu, bez myśli, bez czucia — aże zerwał się nagle i poleciał w przepaść, jakby echo swej żrącej tęsknoty.

A mgła owa sina przewalała się dołu i kłębiła groźnie. Śród zboczy skalnych migotała trójkątem szafiru, złudom Acherontu i strzępom mórz greckich podobna.

Dziś, po latach, jest w ubogim kościółku pirenejskim w Las Palmas, na granicy hiszpańskiej, pośród srebrnych serduszek i błyskotek złoconych, dziwny, ubogi dar: częstochowski medalik odwieczny, z ołowiu, zbutwiałe, poczerniałe szkaplerze i blaszana zapinka góralska w żółtej miedzi kowana misternie.

Dziś, po stu latach, przepomniano o Wojtku Zwijaczów i o braciach jego. Pamięć żyje o innych, szczęśliwych...

„Kie mie nie zabito na francuskim dworze,
„To mie nie zabijom na lackiej kumorze".
Śpiewają po dziedzinie szerokiej.
„Śpiewają, śpiewają — woda konie topi...
„Skodaze ik, skoda, byli dobrzy chłopi".

CIEKAWE.

Tajemnica morskich głębin.

Z pośród światów trzech „żywiołów" — ziemi, powietrza i wody — najmniej znany jest człowiekowi świat głębin morskich. Rzadko tylko tajemnice jego wynoszą fale na powierzchnię. Poławiacze pereł lub gąbek, nurkowie, zanurzający się w specjalnym ubiorze pod powierzchnię morza dla uratowania cennych szczątków zatopionych statków opowiadali o nich dziwy, to też świat ten pociągał zdawna ciekawość ludzką. Aż wreszcie wynaleziono szereg najrozmaitszych przyrządów i urządzeń, które pozwoliły oku ludzkiemu sięgnąć daleko w głąb morza.

A głębie te są naprawdę wielkie. W roku 1911 okręt „Planet" znalazł na Oceanie spokojnym głębię, wynoszącą 9780 m., a więc „wyrwę", w której z łatwością można ukryć najwyższą w świecie górę Ewerest. Znaleziono i w innych miejscach takie głębie, a w ostatnich czasach statek japoński „Maushumaru" odkrył w pobliżu Japonji jeszcze jedną, podobną wymienionej, głębokości 9435 m.

Wyniki wyprawy, odbytej przez prof. Williama, który w r. 1929 wraz z żoną i dzieckiem spuścił się na dno morza w kuli stalowej, były bardzo interesujące, mimo, że uczony ten dosięgnął „tylko" głębi stu metrów. Profesor Bebe tymczasem dotarł do głębokości 500 metrów pod zwierciadłem morza, a więc do głębi, jakiej nie osiągnął dotąd nigdy żaden z uczonych.

Prof. William-Bebe zbudował sobie dla celów swej wyprawy także kulę stalową, w której urządził sobie całe laboratorjum. Znalazły się w niej zatem i specjalne urządzenia dla światła elektrycznego i instalacje dla dawania sygnałów na ląd i aparat radjowy, połączony z okrętem, z którego prof. Bebe opuścił się w głąb morza. Ponadto kula stalowa zaopatrzona była w okna kwarcowe, dzięki których można było mieć wgląd w dno oceanu. Przebywając w tej stalowej kuli, prof. William-Bebe mógł oddawać się niezwykle interesującym obserwacjom.

Uczonemu amerykańskiemu udało się wedrzeć w tajemnice głębin wody, z jakiemi przed nim nikt się dotąd nie zapoznał. Niezwykle ciekawym jest skonstantowany przez prof. Williama-Bebe fakt, że większość zwierząt żyjących w głębiach morza, wyposażona jest z natury w rodzaj urządzeń świetlnych. Przyroda w najcudowniejszy sposób stara się o to, aby nawet w mrokach wiecznej nocy mogło kwitnąć życie. Inne znów zwierzęta posiadają jakieś fantastyczne postacie, dostosowane do wysokiego ciśnienia wody, pod którem żyją. Rozumie się samo przez się, iż zwierzęta, zamieszkujące w kilkusetmetrowej głębi nie wód, mają inne warunki życia, aniżeli ryby, które prowadzą żywot w głębokości zaledwie paru metrów pod powierzchnią wody.

W głębi oceanu żyją rozmaite zwierzęta nieznane dotąd całkowicie nauce. Być może, że nieznanemi pozostaną one i nadal, ponieważ człowiek w normalnych warunkach nie może dotrzeć aż do ich siedziby, one same zaś nie mogą przedostać się na powierzchnię. W badaniach swoich prof. William-Bebe nie mógł na razie ustalić, czy owe świetlne przedmioty, w które zwierzęta podmorskie wyposażone są z natury i dzięki którym rozpościerają dokoła siebie jakąś świetlistą mgiełkę, służą do tego, aby im samym torować drogę wśród mroków wiekuistej nocy, czy też jako środek ochrony przeciwko ewentualnym napastnikom.

Badania głębin morskich utrudniają trzy okoliczności: ciśnienie, brak światła i chłód.

Rzecz prosta, że jeśli znajdziemy się na pewnej głębokości, znajdująca się nad nami warstwa wody, uciska nas. Ciśnienie mierzy się w atmosferach; ciśnienie normalne powietrza na powierzchni ziemi czyli jednej atmosfery wynosi 1 kg. (dokładnie 1 kg. 33 gr) na cm. kwadratowy.

Otóż w głębokośc 5000 m. pod powierzchnią morza ciśnienie wynosi 500 atmosfer. Inaczej każdy centymetr kw. naszego ciała musiałby wytrzymać ciężar przeszło 500 kg.

Oczywiście, że cisnąca z taką siłą woda, zdolna jest zgnieść niezabezpieczonego przeciwko temu człowieka na miazgę.

Światło słoneczne, tak błyszczące na falach, przenika do pewnej głębokości; im głębiej, tem mniej światła. Poniżej 1000 m. dla oka ludzkiego panuje tam już absolutna ciemność. Dochodzi tam jeszcze wprawdzie specjalny rodzaj promieni niewidzialnych jednak dla naszych oczu. Z „oświetlenia" tego mogą korzystać tylko pewnego rodzaju zwierzęta przebywające w głębinach, których oczy specjalnie do tego są dostosowane

Obniża się też odpowiednio temperatura. Na głębokości począwszy od 7.000 metrów, bez względu na to czy jest to w krajach gorących, czy najzimniejszych — temperatura głębin morskich wnosi niezmiennie prawie 0 stopni.

W głębinach świecą nietylko drobne stworzonka, ale i ryby. Świecenie powodują u nich specjalne organy, składające się zwykle z organu głównego, powodującego świecenie i pomocniczego, pozwalającego zmieniać barwę światła, zapalać je i gasić.

Jeden z badaczy stworzeń głębokowodnych obserwował rybę, która roztaczała obok siebie wspaniałe zielonkawe światło, widoczne w wodzie z odległości paru metrów. Kiedy zaś zauważyła sieć — światło znikło, jak za przekręceniem kontaktu w elektrycznej instalacji.

Organa świecenia są rozmaicie ułożone. Najczęściej na bokach, koło oczu, często na specjalnych wyrostkach, a nawet wewnątrz paszczy. Szczególnie to ostatnie miejsce jest doskonale wybrane, w głąb błyszczącej paszczy rzucają się — niczem ćmy nocne — masy stworzeń drobniejszych, które zostaną natychmiast połknięte. U jednego zwierzęcia spotykamy różne ilości organów świecących: od dwóch aż do kilku tysięcy, okalających jego ciało błyszczącą, świetlną aureolą.

Ten świat, mknących we wszystkich kierunkach żywych pochodni, grających wszystkiemi kolorami, rozpraszających zupełnie mrok głębin, rzadzi się jednak surowemi, strasznemi zwyczajami. Ruchliwe życie niezliczonej ilości stworzeń, od mikroskopijnych aż do kilkumetrowej długości potworów, o przedziwnych, często potwornych kształtach, ogranicza się przeważnie do dwóch zasad: pożerania innych i utrzymania gatunku przez obronę siebie i rozmnażanie się. Jest to świat pożerających i pożeranych.

Żarłoczność w głębinach morskich jest potworna. Najlepiej to zaobrazuje fakt, że istnieje pewien gatunek ryby, połykającej stworzenia, większe od siebie. Tuż za potężną paszczą posiada to zwierze żołądek w kształcie rozciągliwego worka.

Nader charakterystyczną cechą życia organicznego w głębinach morskich jest brak wśród nich prawie zupełnie przedstawicieli tak bogatego na powierzchni ziemi świata roślinnego. Wyjątek stanowią tylko nieliczne gatunki baktryj, których proces asymilacyjny odbywać się może bez udziału promieni słonecznych.

Na znaczniejszych głębokościach nie spotyka się nawet wszędzie obecnych najniższych reprezentantów królestwa roślin, jednokomórkowych glonów, które w niezliczonych masach t. zw. plankton unoszą się biernie na powierzchni i w górnych warstwach wody morskiej: glony te bowiem, podobnie zresztą, jak prawie wszystkie rośliny, wymagają do życia światła słonecznego.

Mimo jednak, że glony żyją tylko na powierzchni morza, schodząc najgłębiej do 40—80 m. pod powierzchnię wody, całe życie organiczne w głębinach morskich, a więc życie wszelkich zamieszkujących je zwierząt, jest w gruncie rzeczy od nich zależne.

Zwierzęta bowiem, zarówno morskie jak i lądowe żywią się bądź bezpośrednio bądź też pośrednio organizmami roślinnemi, gdyż tylko rośliny odznaczają się cu-

downą własnością przemiany substancyj nieorganicznych. Dlatego też w łańcuchu zwierząt nawzajem się pożerających natrafić musimy zawsze wkońcu na osobniki, żywiące się pokarmami roślinnemi; wyjątku pod tym względem nie stanowią też zwierzęta — mieszkańcy głębin morskich.

Obliczono, że pod każdym metrem kwadratowym po wierzchni morza, żyją setki miljonów najniższych glonów, z których codziennie zamiera prawie trzecia część, opadając po zgonie w głębokości morskie. Tak więc na dno morskie spada bez przerwy jakby powolny pożywny — „deszcz" substansyj organicznych. Obmarłe rośliny stanowią pożywienie wszelkiego rodzaju mieszkańcom głębin morskich, a więc równie dobrze zwierząt jednokomurkowych, jakoteż gąbek, meduz, mniejszych skorupiaków ślimaków i innych niżej zorganizowanych zwierząt.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

—oo—

Kwiecień.

26 Niedziela: 3 po Wlk. M. B. D. R.
27 Poniedziałek: Piotra Kan., Zyty
29 Wtorek: Pawła od Krzyża
29 Środa: Piotra z Werony
30 Czwartek: Katarzyny ze Sieny

Maj

1 Piątek: Filipa i Jakóba ap.
2 Sobota: Atanazego dK.

—:o:o:—

SZPIEG W MUNDURZE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO NA KONIU — UJĘTY. Przed kilku dniami uciekł z koniem kapral 2 szwadronu 11 pułku ułanów, stacjonawanego w Ciechanowie, Piotr Sikoluk. Opuściwszy koszary Sikoluk udał się konno do Działkowa, gdzie przedstawił się, jako patrol, szukający dezertera.

Po kilkudniowej wędrówce Sikoluk znalazł się w okolicy Brodowa, gdzie usiłował wraz z osiodłanym koniem przejść przez granicę. W międzyczasie spostrzeżono w pułku nieobecność kaprala i jego konia, wobec czego rozesłano za zbiegiem listy gończe i zdołano go w ostatniej chwili przychwycić.

Sikoluk pochodzi z Rosji, gdzie dotychczas zamieszkuje jego rodzina. Zamierzał on przez Niemcy zbiec do Rosji. Jak z zagmatwanych jego zeznań wynika, Sikoluk miał spólników, którzy mieli mu ułatwić przejście przez granicę.

Według wszelkiego pradopodobieństwa, Sikoluk zajmował się szpiegostwem. Zbiega osadzono w więzieniu garnizonowem.

SAMOCHÓD Z 2000 LITRÓW BENZYNY PRZYGNIÓTŁ DWU LUDZI. Doniesiono do Krakowa o straszliwej katastrofie automobilowej na szosie Kraków—Bochnia. Wielki samochód ciężarowy firmy Stannard-Nobel, na którym wieziono 2000 litrów benzyny, wskutek defektu kierownicy w okolicy wsi Damienice, przewrócił się, grzebiąc pod sobą kierowcę Jana Powojowskiego i magazyniera Tadeusza Stylę.

Wypadek zauważyli wieśniacy, którzy zaalarmowali policję, a sami przygniesionym potwornym ciężarem ludziom pospieszyli na ratunek. Gdy zdołano podnieść samochód, wydobyto z pod niego Powojowskiego i Stylę okrutnie pogniecionych i poranionych. W stanie bardzo ciężkim obie ofiary wypadku przewieziono do szpitala w Bochni.

Szkoda, jaka powstała przez uszkodzenie wozu, oraz wylanie sie benzyny, wskutek wychylenia, wynosi około 35.000 zł. Wypadek wywołał wokół wielkie poruszenie i był powodem olbrzymiego zbiegowiska wieśniaków z okolicznych wsi.

UCZTA PRZESTĘPCÓW POD OKIEM POLICJI. Do Wilna od czasu do czasu, jako do rodzinnego miasta, do swej rodziny, przyjeżdża międzynarodowy złodziej Saferman, notowany w kartotekach przestępców wielu państw europy. W Wilnie jest on również notowany i przyjeżdża jedynie tutaj na odpoczynek.

Z okazji urodzin szóstego swego dziecka Saferman wydał bankiet dla świata przestępczego Wilna. W bankiecie wzięło udział przeszło 100 złodziei, włamywaczy, kasiarzy i t. d., pozostawionych na wolności. Przy stołach suto zastawionych jadłem i alkoholem zasiadło całe dobrane towarzystwo. Saferman wnajął specjalnych lokajów we frakach i białych rękawiczkach.

Policja była poinformowana o tem zebraniu i spodziewała się, iż znadzie poszukiwanego oddawna przez władze niejakiego Kona. Gdy policja wkroczyła do mieszkanie, w którem ucztowano, sprawdziła dokumenty i okazało się, że wszyscy istotnie są ludźmi ze świata przestępczego, lecz chwilowo wolni po odbytej karze lub też jeszcze nie przyłapani na gorącym uczynku. Wobec tego zwolniono wszystkich. Uczta odbywała się nadal pod opieką policji do rana.

ULICA ASZA I PERECA W STOŁPCACH. Radni m. Stołpce, rabin Machtej i niejaki Dworecki na posiedzeniu magistratu w sprawie ustalenia nazw nowych ulic — względnie zmiany nazw, zgłosili wniosek, by ulice „Promowa" nazwać ulicą „Szołoma Asza", a ul. „Szeroką" ul. „Pereca". W Stołpcach niema dodat ulic o takiej nazwie, jak np. Kościuszki lub Warszawska — stad też niema widoków, by wniosek powyższy mógł się utrzymać.

KRWAWY DYNGUS. W poniedziałek Wielkiejnocy tradycyjnym zwyczajem Albin Bak i Jan Kamiński w Żywcu oblewali sie strugami wody. Podczas tego ni stąd ni zowad nagle wywiązała się sprzeczka, w której Bak poirytowany pchnał nożem Kamińskiego, trafiając go tak nieszczęśliwie, że tenże padł trupem na miejscu. Zabójcę aresztowano bezpośrednio po dokonaniu tego straszliwego czynu.

Tegoż samego dnia na tle porachunków osobistych wybuchła bójka pomiedzy Władysławem Pszczółka i Józefem Wawokiem z Miedzybrodzia, w czasie której Pszczółka żgnał nożem Wawoka tak, że pozbawił go życia. Zabójce odstawiono do aresztów sadowych. Oba wypadki wywołały w okolicy i w mieście ogromne poruszenie.

POWSINOGA

— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Niedoszły protest.

Siedli my se w kątku ja, Wicuś, Rymar, Putek, Lieberman i jesce dwóch emerytowanych chadeków, za izbą coby nas policajskie oko nie wypatrzyło i dalejże podpisować papier na którem czarne na białem było wypisane:

Protest.

Zjednoczone stronnictwa opozycyjne, jako przedstawicielstwo 30 milionów obywateli państwa polskiego wnoszą na ręce . . . . (kropki) protest przeciw marszałkowi Piłsudskiemu. Nr. paszportu) (dowiedzieć się) przeciw haniebnemu opuszczeniu w popłochu, przez zwyż wspomnianego wyspy Madery w przededniu ważnych zmian politycznych mogących mieć dla Polski decydujące znaczenie. Bezkarność defenzywy kijowskiej stała się powodem drugiego takiego niewytrwania na stanowisku, które mogło oddać w ręce rzeczypospolitej Polski zbuntowaną wyspę Maderę dla użytku kolonji karnych wobec zupełnego zlikwidowania Brześcia nad Bugiem. Straty te tak materjalne (utraty kolonji) jak i moralne (upadek wiary w polską wojowniczość i bohaterstwo) powołują praworządne stronnictwa opozycji do wniesienia niniejszego protestu z prośbą o egzekutywę w sensie odesłania marsz. Piłsudskiego z powrotem na opuszczoną placówkę . . i td.

Kiej Lieberman odczytał to pisanie jęliśmy radzić na czyje ręce wysłać tę skargę straszną, ten jęk ostatni 30 miljonowej opozycyji nie licząc II-giej i III-ciej Międzynarodówki. I tu się rozeszły nasze zdania, jak nieprzymierzając centrolew.

Lieberman radził, że do Berlina byłoby najlepiej i że Ciołkosz z tem pisaniem pojedzie, jako że go hań radzi widzom.

Wicuś na to: — Tak ni można. Trzeba tak zrobić, coby było politycznie. Trzeba do Ligi Narodów, bo powiadają, że to najskuteczniej. Brodacki tak twierdzi i Kiernik. Skończyłem.

Chadeki chciały do Pragi — do tatinka Masaryka posłać to pisanie, Putek do Moskwy, Rymar do Weyganda do Francji, a ja jako, że wse jezdem za tem, coby u siebie prać brudy, orzekłem, że trza to pismo oddać Sławkowi, abo i Prystorowi do prywatnego użytku i załatwienia — ale nie zgodziły się beskurcyje jedne ani na to ani na tamto. Co robić? Przypomniał se na scenście, nagle Lieberman stare sejmowe praktyki z kompromisami i dalej ze z Putkiem szeptać na ucho. Z szeptania tego zgodzili się na jedno — na poselstwo sowieckie w Polsce.

Takie załatwienie podobało się i panu Rymarowi.

Niech zostanie w Polsce — ja za tem — rzekł.

Jacy chadeki mówiły bez upór: Do tatinika Masaryka, do tatinka — on se nam libi — i nic nie pomogło. Lieberman w one pisanie zawinał se śledzia, co go po drodze kupił.

W powrotnej drodze z onego tajnego posiedzenia ułapił mię Józuś Putek za kabat i dalejże mię na swoją zjednoconą wiarę nawracać.

— Nie wierzysz — gwarzył — żeśmy się pogodzili?

Pogodziliśmy się — kużden jeden kapkę ustąpił i zrobiono. My — rzecze — ustąpili od ślubów cywilnych przemusowych, ino jak kto chce, przez przemusu. Kościoła oddzielać nie bedziemy, bo tak zrobimy, że się sam ono oddzielenie bedzie prosił. Kościół tak bedzie — jaka bedzie konstytucyja — prawda żeśmy to tajnie powiedzieli, jak trzeba bedzie zmienimy konstytucyję — oto nie trudno. Piastowcy ustąpiły tyż: pozwoliły nam odbierać grunta panom i bogatszym chłopom przez odszkodowania. Zgoda murowana — przezterminowa, pokiel nie przyjdzie do podziału tek ministeryjalnych — a potem... to jak wypadnie.

Psy jęły na nas ujadać, jako ze było już późno więc pozegnałem się wartko z Józusiem, bo wiadomo, że psy na niego są łase i nie lubiom go — bo tak wygląda jakosi dziwnie — przez mandatu — już nietykalny.

...i poszedłem sam prosto nosa.

Chłop i nędza.

(Bajka)

Chłop wreszcie ujrzał nędzę.
Oj, kumo, długom cierpiał, teraz cię wypędzę.
To mówiąc, za kij chwyta.
Nędza smyk do koryta,
Chłop po nią, ta do skrzyni,
Cóż nieborak uczyni?
Ledwie sięgnął, a wiedźma niby zając kica
Przez zagonki do dworu, chłop zwalił dziedzica;
I to na nic.
W pogoni
Do Warszawy za nią pędzi
Tu ją — myśli — zagnam w kąt,
I bęc kijem — w Rząd!
A bieda drwiąc se z człeka
Dalej ucieka.
Znów do chłopskich mkną granic,
Aż nędza u karczmarza w kieliszek zadzwoni...
Dopadł. I oto cóż się stało?
Połknął chłop biedę z gorzałą.

—oo—

HUMOR.

HOJNA OFIARA.

— Czy nie zechce pan ofiarować czego na nasz „Dom dla starych kobiet?"

— O i owszem. Proszę sobie zabrać moją teściową...

TWARDA GŁOWA.

Robotnik przybiega do sędziego i skarży się, że go pracodawca natłukł łopatą po głowie. Sędzia obejrzał głowę i oświadcza, że na niej nie widzi żadnych śladów.

— Tak woła robotnik — na głowie niema śladów, ale niech pan sędzia oglądnie łopatę!

W BIURZE.

Inspektor, rewidujący księgi jednego z urzędników, zniecierpliwiony mnóstwem nieporządków, jakie w nich znalazł wykrzyknął:

— Cóż to za osioł mianował pana na to miejsce?

— Pan inspektor sam był łaskaw przed dwoma laty.

Rozmaitości.

LAUREAT KONKURSU SKUBANIA KUR.

Rekordomanja emerykańska osiągnęła prawdopodobnie już rekord nonsensu. Wzorowym przykładem pod tym względem jest nowy konkurs, który się odbył w sławnej miejscowości Niagara Falls, konkurs skubania kur. Rekord na rok 1931 ustalił miejscowy rzeźnik nazwiskiem Nick Palermo, który oskubał czterofuntową kurę w 4 sekundy. Rodzony brat światowego mistrza w skubaniu kur został pobity o jedną sekundę. Szanowny papa tych ciekawie zapowiadających się synalów uzyska prawdopodobnie rekord w wyrywaniu sobie włosów z głowy, powodowany rozpaczą, że progenitura jego wykazuje taki nadmiar inteligencji.

POST NIE SZKODZI.

Dziewięć kobiet, w tem dwie instruktorki i siedem studentek z Washington Missionary College, uprawiało przez cztery tygodnie eksperymentalną djetę. Po upływie czterech tygodni poddały się one badaniom lekarskim, które stwierdziły, że wszystkie one czuły się obecnie lepiej, są zdrowsze i ładniejsze, niż poprzednio. Nie używały mięsa ani masła ani mleka. Żyły przeważnie pomarańczami, pomidorami i twarogiem, z dodatkiem tłuszczu orzechowego i jaj. Przepisy, według których żywiły się, zostały sporządzone dla nich przez rządowe amerykańskie biuro ekonomji domowej. Przy obliczeniach okazało się, że każda z nich pożywienie kosztowało dziennie 28 centów, t. j. około 2 złote.

MUZYKALNY KOT.

Ze zwierząt domowych najbardziej powściągliwym względem człowieka jest niewątpliwie kot. Szary, czy bury, łowca myszy, czy też zabawka w rękach pani domu, nie okazuje prawie żadnych innych uczuć, aniżeli wypływających z jego egoistycznych potrzeb, nie fatyguje się też nigdy, aby pokazać swe zainteresowanie lub reakcję na otaczające zjawiska i zdarzenia poza ścisłym kręgiem jego własnego świata. Swego rodzaju unikatem był kot pewnego przyrodnika, kot wrażliwy na muzykę. Gdy pan jego zasiadał do fortepianu, kot natychmiast przybiegał, sadowił się w wygodnym miejscu i z godną prawdziwego melomana cierpliwością słuchał godzinami.

Kiedyś kot ów znikł. Dopiero w osiem miesięcy później odnalazł się przypadkiem, ale był tak zdziczały, że nie pozwolił nikomu do siebie podejść. Wówczas pan jego wpadł na pomysł, aby wzbudzić w kocie wspomnienia zapomocą gry na fortepianie. Rzeczywiście, usłyszawszy znane melodje, kot zbliżył się do swego pana i wskoczył mu na kolana. Od tej chwili wszystko ułożyło się podawnemu.

PRAWDZIWA MUZYKA POWODUJE DRESZCZE.

Skrzypek o światowej sławie, Fritz Kreisler, przemawiając niedawno na temat muzyki, oświadczył, że tylko tę muzykę uważa za rzeczywiście piękną, która powoduje u niego... dreszcze, bez względu na to czy on sam gra dany utwór, czy też słucha gry kogoś innego. Twierdzi też, muzyk-artysta, który pod wpływem muzyki nigdy nie odczuwał stanu i po którego ciele nigdy pod wpływem muzyki nie przechodziło mrowie, nie odczuwa muzyki, nie rozumie jej i mija się z powołanem.

AUTOMATYCZNE KINO.

W Londynie zostały uruchomione ostatnio dwa nowe kina, urządzone z wielkim przepychem, ale w których niema żadnej obsługi oprócz mechanika, wyświetlającego film. Bilety nabywa się w automatach umieszczonych w hallu kina. Drzwi wejściowe na widownię otwierają się dopiero po wrzuceniu do odpowiedniej skrzynki, znajdującej się na drzwiach. Drzwi otwierają się tylko na przeciąg czasu, pozwalający na przejście jednej osobie. Na widowni czerwone lampki z numerami rzędów i miejsc zastępują bileterów, wskazujących miejca. Obywatele Londynu zastanawiają się nad tem, czy rzeczywiście automatyzacja kina jest potrzebna, czy rzeczywiście brakuje rąk do pracy, a następnie czy w przedsionku automatycznego kina nie wartoby urządzić filji bankowej, któraby zmieniałaby pieniądze, co jest niezbędne dla automatów.

Pren. w Polsce rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.
W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr.
W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k, cz.

Redaktor odpowiedzialny
MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki", Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6 Tel. 110-18